Nr. 254 Piątek 27 września (10 października) 1913 r. Rok VIII

WYCHODZI CODZIENNIE RANO OPRÓCZ DNI POŚWIĄTECZNYCH.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kijów, Kreszczatyk 38.
Telefony: Redakcyi № 24-64. Administracyi № 16-72.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Administracya otwarta od g. 10—4 po poł. i od 5—7 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6-ej wieczorem.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE I LITERACKIE.

PRENUMERATA.	mies.	kwart.	półrocz.	rocz
W kraju	1.—	3.—	6.—	12.—
Za granicą	1.50	4.50	9.—	18.—

Za zmianę adresu 30 kop.

CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz petitowy lub jego miejsce przed tekstem 40 k., za tekst. 20 k. NEKROLOGI po 40 k od wiersza petit, za każdy raz. W rubryce „Nadesłane" i w tekście wiersz petitowy lub jego miejsce 1 rb Zwyczajne małe: za tekstem od wyrazu po 4 k, po szukiwanie pracy po 3 k, przed tekstem podwójnie Dołączenia po 10 rb. od tysiąca i koszta pocztowe

Numer pojedyńczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

Czas odnowić prenumeratę na kwartał IV-ty.

Przypominamy Szanownym Prenumeratorom, że dnia 1 października kończy się trzeci kwartał. Dla uniknięcia przerwy w odbieraniu „Dziennika Kijowskiego" prenumeratorzy kwartalni i miesięczni zechcą łaskawie nadesłać prenumeratę przed upływem września. 11310

✝

Ś. P.

Zygmunt Podhorski

opatrzony świętymi Sakramentami, zakończył życie w Konele dnia 25-go września, przeżywszy lat 87.

Eksportacya zwłok do miejscowej kaplicy odbędzie się w Piątek dn. 27 go września, a nazajutrz złożenie zwłok do grobu o godzinie 11-ej rano. Na te smutne obrzędy zapraszają krewnych przyjaciół i znajomych

DZIECI, WNUKI i PRAWNUKI.

Osobne zaproszenia rozsyłane nie będą.

Dzień „Srebrnej Gwiazdy".

Komitet centralny organizujący w dn. 8-ym października r, b. dzień „Srebrnej Gwiazdy" zwraca się do młodzieży akademickiej m. Kijowa, tudzież do wszystkich współczujących idei Pogotowia Ratunkowego z gorącą prośbą o wzięcie czynnego udziału w kwestowaniu Im więcej kwestarzy, tem więcej puszek! A każda puszka, to jakieś życie uratowane. W dniu 8-ym października zapomnijcie o swoich osobistych sprawach Z puszką dla kwesty i z emblematami w ręku budźcie dobre uczucia. Zeznanie spełnionego czynu będzie dla Was najlepszą nagrodą.

Na listę kwestarzy można się zapisywać:

I rejon: Kreszczatyk, Prorezna, Rynek Sienny, W.-Żytomierska, Górka Włodzimierza. Prezes—A. Żekulina. Zapisy przyjmuje p. Kosobudzka, W.-Włodzimierska 34 m 1 od 10—12 po poł. i od 5—7 wiecz.

II rejon: Kreszczatyk, Bibikowski Bulwar, Rynek Żydowski, Stołypinowska, Fundukiejowska, Nesterowska, W. Podwalna i Prorezna. Prezes — baron M. Tyzenhauzen, Strzelecka 1 a; przyjmuje od g. 4—6 pp.

III rejon: Kreszczatyk, Aleksandrowska, Kozołwska, Nikolskie Wrota, zaułek Kriepostnoj, Instytutowa, Ekaterynieńska, Elizawiecka, Lewaszowska, Luterańska. Prezes — Z. Hekker, Kreszczatyk 89 m. 11. Przyjmuje od 12—2 i od 5 6 wiecz.

IV rejon: Zjazd Aleksandrowski, Nadbrzeżno-Kreszczatycka, Ilińska, Plac Aleksandrowski, Zjazd Andrzejowski. Prezes — dr. F. Burczak, Aleksandrowska 71. Przyjmuje od 4—6 wiecz.

V rejon: Ilinska, Nadbrzeżno-Kreszcz., Nadb.-Ługowaja, Jelenowska, Kiryłowska do cerkwi Jordana Niższa Jurkowska, Rynek Żytni, Olegowska, Zaułek Łukjanowiecki, Gonczarna, Wozdwiżeńska, Chorewa, Pritisko Nikolska, Plac Aleksandrowski. Prezes — S. Bobrownikowa, Chorewa 20 Przyjmuje od 10—12 i od 4—6 wiecz.

VI rejon: Kiryłowska od cerkwi Jordana, Szpital Kiryłowski, Kureniówka Prezes — O. Chonacka, Chorewa Nr 25 m. p. Kriera. Przyjmuje od 3—5 i pół wiecz.

VII rejon. Peczerski cyrkuł, Zwierzyniec. Prezes — dr. J. Arenkow, Moskiewska 5. Przyjmuje od g. 6—8 wiecz.

VIII rejon: Plac Sienny, Wozniesieńska, Głoboczyca, Tatarska, Nagorna, Owrucka, W.-Dorohożycka, Lwowska. Prezes—E. Grabar. Zapisy przyjmuje p. E Tomilina, Lwowska 42 od 9—11 z rana i od 4—6 pp

IX rejon: Szosa Kadecka, Lwowska, Rynek Sienny, B.-Kudriawska, Rynek Żydowski, B.-Bulwar. Prezes—Tomilina. Lwowska 42. Przyjmuje od 9—11 i od 4—6 wiecz.

X rejon: Szosa Kadecka, Korpus Kadecki, Politechnika, Park Puszkina Makarjewska, W. Dorohożycka, Lwowska. Prezes — dr. Baranow, W.-Żytomierska 24 Przyjmuje od 10—12 i od 5—6 wiecz.

XI rejon Szosa Kadecka, W. Bulwar, W.-Włodzimierska do Sowskiej, Dolna Sołomenka. Prezes—W. Jacznicki. W.-Żytomierska Nr 16. Przyjmuje od 4—6 wiecz. Zapisy przyjmuje również p. Ławrentjewa, M. Błagowieszczeńska 101 od 11—12 w poł.

XII rejon: B.-Bulwar, W.-Włodzimierska, Sowska, W.-Wasylkowska, Żylańska, Prozorowska, Basejna, Besarabka. Prezes — dr. K. Rumszewicz, Rogniedynska 2. Przyjmuje od 10—11 i od 3—4.

XIII rejon: Nowe Stroenie wzdłuż W.-Wasylkowskiej od Żylańskiej na lewo i Sowskiej na prawo aż do przejazdu Demijowieckiego. Prezes dr. A. Janczenko; Fundukiejowska 70. Przyjmuje od 4—6 wiecz. Zapisy przyjmuje dr. E Łukasiewicz, W.-Wasylkowska 104 od 4—6 w.

XIV rejon: Górna Sołomienka Prezes — J Piroženko, M.-Błagowieszczeńska 106. Przyjmuje od 8—10 i od 5—7 po poł. Zapisy przyjmuje również Zarząd Miejski w wydziale Sołomienieckiem od 11—8 pp.

XV rejon: W. Kudriawska, Rynek Żydowski, Stołypinowska, Nesterowska, W.-Podwalna. Prezes — prof. W. Wagner, B.-Kudriawska 25. Przyjmuje od 10—12

XVI rejon: Kreszczatyk, Besarabka, Basejna, Lewaszowska, Winogradna, Elizawecka, Luterańska. Prezes M. Miram, Tymofiejowska Nr 6. Przyjmuje od 3—7.

XVII rejon: Demijówka. Prezes — dr. M. Markusow, Demijówka Wasylkowska 17. Przyjmuje od 10—12 w poł i od 5—7 wiecz 11458

Teatr Polski. M. S. SALA KLUBU „OGNIWO" (Kreszcz. Nr 1).

W sobotę, dnia 28-go września

„Damy i huzary"

Komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry.

Szczegóły w programach. Ceny miejsc zwyczajne.

Początek o godz 8 m 15 w. 10865

Teatr „Sołowcowa". Dyrekcya N. Sinielnikowa.

Dziś o godzinie 8-ej m. 15 wieczorem **„Gniazdo szlacheckie"** w 5 aktach (Ceny zwyczajne). Dnia 29 o godzinie 12 m. 30 po południu **„Ubóstwo nie hańbi"** kom. w 3 akt. Dnia 30 nowa sztuka Natansona **„Za murami"** w 4 akt Dn. 1 paźdz. o g. 12 m 30 **„Do czasu dzban wodę nosi"** w 4 akt. Dnia 2 go października **„Czajka"** w 4)ch aktach Dnia 7-go października ogólnie przystępne przedstawienie **„Katarzyna Iwanówna"** w 4 akt. W próbach nowa sztuka J. Lwowskiego **„Echo życia"** w 4 akt Bilety nabywać można w kasie od g. 10 — 3 pp. i od g. 6 do końca przedstawienia. 10910

Teatr Miejski. (Dyrekcya M. F. Topor-Bagrowicz).

Dziś dnia 27-go września **„Żydówka"**. Biorą udział pp.: Karpow, Spasowska; pp.: Zinowjew, Słowcow, Cesewicz i inni. Początek o godzinie 8 wieczorem Dnia 28 go po raz 5-ty nowa opera z życia Neapolu **„Klejnoty Madonny"** (I. Gioielli della Madonna) Biorą udział (według alfabetu rosyjskiego) pp: Burska, Karpowa, Kirlejewska Leskowa, Spasowska, Czikirska; pp: Brajnin, Migajło, Moczarow, Siemionow, Smeński i in. Dnia 29-go po południu po cenach ogólnie przystępnych **„Faust"** (Balet z „Nocy Walpurgii). Wieczorem po cenach zwyczajnych **„Trawiata"** i **„Pajace"** prolog w 1 akcie. Dnia 30 go **„Prorok"** Dnia 1 października po południu po cenach ogólnie przystępnych **„Dama Pikowa"**. Wieczorem po cenach zwyczajnych **„Tanhäuser"**. Bilety nabywać można.

TEATR „Sołowcowa". **Koncerty S. Kusewickiego,**

Druga uroczystość muzyczna. Program poświęcony utworom **P. Czajkowskiego.**

Jutro w sobotę dn. 28 września 1913 r. **3-ci i przedostatni KONCERT** pod batutą **S. Kusewickiego** z udz. koncert **S. Kusewicka.** PROGRAM: 1) Symfonia D dur Nr 3. 2) Waryacye na temat Rococo na wiolonczele z orkiestrą wyk. W Dekc. 3) Symfonia H-moll **(Patetyczna)**. Początek koncertów o godz. 8 m. 30 wiecz. Bilety nabywać można. 11082

Od Administracyi.

Dla nastepujących prenumer. „Dziennika Kijowskiego" nabycia na warunkach najdogodniejszych książek niezbędnych w każdym domu polskim, porozumieliśmy się z wydawcami i dostarczamy

po cenie zniżonej

[illegible] tylko [illegible] prenumeratorom.

DZIEJE POLSKI

D-ra Feliksa Konecznego

2 tomy, 80 ilustracyi Illnicza, [illegible] Cena dla prenumeratorów „Dziennika Kijowskiego"

Rb. 1 kop. 60.

(w ozdobnej oprawie)

Kraków

Rys historyczny do połowy XVII w.

Rb. 3.

(Cena księgarska Rb. 5)

(w ozdobnej oprawie)

[illegible]

Listy z Poznania.

I.

Ogniskiem życia gospodarczego w Wielkopolsce i Prusach Zachodnich są niewątpliwie spółki zarobkowe i gospodarcze. Miałem sposobność bawić właśnie w tych dniach w Poznaniu, kiedy odbywał się sejmik spółek z całego Księstwa i Prus Zachodnich. Było to uroczyste święto dla całego miasta. Ruch na ulicach wskazywał na licznych gości wiejskich, wśród których wielu księży, lekarzy, kupców i przemysłowców, a było wielu i włościan. Zjazd odbywał się w nowym wspaniałym Domu Ludowym, jednoczącym polskie T-wa katolickie w Poznaniu imienia Królowej Jadwigi. Na tegorocznym sejmiku zjazd był ogromny, liczono bowiem według spisu 552 delegatów przybyłych z odległych stron Wielkopolski i Prus Królewskich a reprezentujących 267 polskich spółek.

Natomiast liczba spółek nie wydaje się pokaźna. Na 1700 spółek, zarejestrowanych w owydwu prowincyach polskich (spółki śląskie nie należą do Związku) liczono 1411 spółek niemieckich a tylko 289 spółek polskich. W Rzeszy niemieckiej przypadało na 100 tys mieszkańców 43 spółek, w Księstwie Poznańskiem zaledwie 20 spółek Lecz z faktu tego nie należy wysnuwać wniosku, jakoby u nas idea spółdzielcza nie zapuściła tak silnych korzeni, jak u niemców. Statystyka bowiem wykazuje, że nasze spółki większą przeciętnie wykazują liczbę członków, aniżeli spółki niemieckie, podczas, kiedy na spółkę niemiecką przypada przeciętnie 162 członków, to na spółkę polską przypadało 446 członków. Pomyślny rozwój spółek polskich jest też solą w oku niemców i wszelkimi sposobami starają się ukrócić „ten polski samorząd gospodarczy". Bezpośrednio przed zebraniem sejmiku spółek w Poznaniu odbyła się bardzo interesująca i znacząca polemika między patronem spółek niemieckich dr Cruegerem a zaciętym polakożercą prof Schmollerem z Berlina, który zaniepokojony rozwojem spółek polskich zwrócił się wprost do d-ra Cruegera z zapytaniem: „czy spółki Schulzego stanowią w istocie zaporę przeciwko zalewowi polskości w Ostmarku"? Patron Crueger odpowiedział na to dłuższym wywodem, umieszczonym w rocznikach „Schmollers Jahrbücher", w którym pisze: „Podług brzmienia ustawy niemieckiej spółkowej muszą być spółki niemieckie rozwiązywane, gdy służą politycznym celom. Ale, gdy nie rozwiązano spółek polskich to jedynie dlatego, ponieważ nie można im było dowieść, żeby służyły innym celom, jak tylko gospodarczym i zarobkowym. Spółka każda ma jedynie tylko cele gospodarcze, nie można jej przeto użyć do tego, aby polakom ukrócała warunki gospodarczego rozwoju. Może iść jedynie tylko o takie wzmocnienie niemców za pomocą spółek, aby prześcignęli polaków w toczącej się walce konkurencyjnej.

„W roku 1872 oświadczył Schulze z Delitsch w Poznaniu, zakładając prowincyonalny związek spółek niemieckich: „że ma on dać oparcie niemczyznie i że przeznaczony jest na rozszerzenie kultury niemieckiej". Schulze powiedział: „Niemcy nie są narodem, który odwiecznie siedzi w Poznańskiem, więc rodzimości swej nie mogą w taki sposób dowodzić aby wspierali się na samej sile Niemiecki tytuł do posiadania polega w robocie kulturalnej a nie na sile. Jeżeli polacy chcą zetknąć się z niemcami w pokojowem współzawodnictwie kulturalnem powitamy ich z przyjemnością. To jest czynnik, który godzi i sięga poza narodową nienawiść. „Quantum mutatus ab illo"! Możnaby dziś z Wergiliuszem zawołać. Jakże się zmienili uczeni niemieccy od r. 187 !"

Te słowa wielkiego niemieckiego organizatora kooperatywy nie podobały się prof hakatyzmu w Berlinie i prof. Schmoller w osobnej notatce zastrzegł się dla czego Cruegera pracę umieszcza. Przed czterdziestu laty nieznano jeszcze żargonu hakaty i niemcy nawet nam nienawistni nie używali środków nienawiści, jakimi dziś posługują się niemieccy słynni profesorowie, prześcigając się wzajemnie w prześladowaniu polaków.

Patron Crueger nie należy z pewnością do przyjaciół polaków. Ale nawet Patron Crueger znalazł słowa uznania dla rozwoju spółek polskich w Wielkopolsce. Pisze mianowicie w cytowanym artykule w „Schmollers Jahrbücher" „Swego czasu w Niemczech spółki Schulzego prześladowano w latach 1885—1890, a w następnych zakładano spółki inne w celu przeprowadzania socyalnej reformy, aż w r. 1892 reskrypt ministra handlu położył kres tej agitacyi. Więc nie można się dziwić, że do wielkich rezultatów spółki niemieckie nie doszły.

Tymczasem polacy wykorzystali przedziwnie te środki, które prowadzą w spółkach Schulzego do podniesienia gospodarstwa i zarobku członków. Zrobili to wzorowo i lepiej niż niemcy. Nie ulega też wątpliwości, że polityki nie prowadzą żadnej." To jest świadectwo wystawione polskim spółkom przez kompetentnego ich znawcę

Na takie dictum acerbum Patrona spółek współdzielczych w Niemczech prof Schmoller wystąpił z prowokacyjnym dopiskiem w swym Roczniku.

Przedewszystkiem usprawiedliwia przed swymi czytelnikami dlaczego dał im tak skandaliczny artykuł do odczytania W oczach jego bowiem herezyą, były słowa Patrona Cruegera Zrobił to jednak, jak powiada, z musu Już bowiem prof. Bernhard w swej „Polenfrage" wykazał że w 225 spółkach polskich zasiada 217 księży polaków. Dlatego koniecznością jest powiada prof Schmoller aby rząd — prof sw niemiecki nie zna innej rady na wszelkie dolegliwości jak tylko rząd i władzę represyjną — ażeby powiada rząd, wielka własność, niemiecka komisya kolonizacyjna, spółki niemieckie i towarzystwo dla kresów wschodnich „Ostmark" silnie i jednolicie razem się trzymały, aby część prowincyi niemieckiej zachować po wieczne czasy przed naporem polaków. Prof Schmoller umie dziś na starość już tylko krzyczeć: Polizei!

W. L.

Uroczystości ku czci ks. Józefa.

W ubiegłą niedzielę sokoli krakowscy rozpoczęli szereg uroczystości ku uczczeniu rocznicy ks. Józefa poświęceniem w katedrze wawelskiej sztandaru oddziału konnego krakowskiego Sokoła Z katedry ruszył pochód do gmachu Sokoła, gdzie odbyła się piękna defilada, a po południu oddział „Sokoła" krakowskiego urządził pierwsze zawody konne na torze wyścigowym ku czci ks. Józefa.

W zawodach brało udział wielu członków oddziału konnego „Sokoła" ze Lwowa, którzy na tę uroczystość przybyli w liczbie 35 Na trybunie sędziów zasiedli: dr. Teodor Bałaban, prezes oddz konn. „Sokoła" we Lwowie, rotm. Wacław Chmielar, rotm Jan Jędrzejewicz, Maryan Jędrzejewicz, Wojciech Kossak, rotm. As-

...ai Krulis, rotm. Zygmunt Łobaczewski, Stanisław Maludziński, por. Roman Małachowski, Wincenty Podlewski, Roman hr. Potocki, generał-major Tadeusz Rozwadowski, podpułk. Paweł Cyrus Sobolewski, Władysław Turski, prezes „Sokoła" w Krakowie, kapitan sztabu gen. Włodzimierz hr. Tyszkiewicz, generał-major Edmund Zaremba.

O g. 2-ej rozpoczęły się wstępne harce jeźdźców. W kilka minut nastąpiły zawody w jeździe o trzy nagrody honorowe. Do startu stanęło 7 współzawodników. Pierwszy do mety doszedł T. Sauczey ze Lwowa na „Gogo", drugi dr. St. Gołąb ze Lwowa na „Auli", trzeci K. Kawa na „Ajaksie". W biegu płaskim (meta 1600 m.) o 5 honorowych nagród brało udział 7-miu uczestników; pierwszy przybył do mety M. Seip na „Rozalindzie", drugi St. Rabiński na „Beduinie", trzeci A. Romer na „Iskrze", czwarty St. Burzyński na „Selimie", piąty M. Prawdzic na „Kozaku". W przerwach między biegami odbyło się „zrywanie kokard" o dwie nagrody honorowe.

Zajmujące były zawody w skokach o 3 nagrody honorowe. Brali udział: E. Münnich na „Problemie"; B. Stolarczyk na „Lotce" i G. St. Żeleński na „Hetmanie".

Entuzyazm wywołało ćwiczenie w mundurach 1 pułku ułanów z r. 1830. Oddział, złożony z lwowskich gości pod dowództwem p. T. Sauczeya, wykonał szereg ewolucyi; z wielką brawurą wykonano szarżę z lancami w pełnym biegu.

Do biegu z płotami na metę 3 200 m. o nagrody honorowe stanęło 5 jeźdźców. Pierwszy przybył Łazarski na „Rozalindzie", drugi B. Stolarczyk na „Dinie", trzeci E. Münnich na „Problemie", czwarty St. G. Żeleński na „Hetmanie". W biegu włościańskim uczestniczyło 8 włościan okolicznych. Pierwszymi, którzy przybyli do mety, byli trzej włościanie z Wielkich Bronowic. Z powodu ulewnego deszczu i rozmiękczenia toru, musztrę plutona sokołów krakowskich odłożono na ogólno sokoli popis, który się odbędzie d. 19 b. m.

Wieczorem uczestnicy zebrali się w sali restauracyi Pollera na wspólną wieczerzę. Przemawiał prezes oddziału krakowskiego, adw. dr. Ostrowski i naczelnik Sokoła ze Lwowa, dr. Bałłaban.

Odczytano szereg nadesłanych telegramów, poczem przystąpiono do rozdania nagród.

Odezwa Sienkiewicza.

Henryk Sienkiewicz ogłosił w pismach warszawskich list następujący:

„Od czasu do czasu dowiadujemy się z dzienników o ofiarach na rzecz dotkniętych klęską głodową włościan galicyjskich, świeżo znakomity obywatel Feliks br. Sobański nadesłał na ten cel 30,000 rubli do T-wa rolniczego w Warszawie. Lecz pomoc pojedyńczych osób, choćby tak hojna, nie będzie nigdy wystarczająca. Zapytuję przeto, czy nie należałoby zorganizować pomocy, w której szersze warstwy społeczne mogłyby wziąć udział i nie wątpię, że odpowiedź na to pytanie byłaby jednomyślnem tego projektu potwierdzeniem. Podobną akcyę przeprowadzono przed laty mniej więcej trzydziestu, gdy głód nawiedził Śląsk Pruski. Wszakże wówczas, w warunkach cięższych niż dzisiejsze, władze nie hamowały bynajmniej ofiarności publicznej i ludność Śląska uzyskała obfity zasiłek, który w znacznej mierze zapobiegł jej niedoli. Dziś również powinien unormować się, za zgodą władz, komitet, który uzyskawszy odpowiednią możność działania, zająłby się zorganizowaniem doraźnej pomocy dla włościan galicyjskich, bez różnicy narodowości. Ożywiony jedynie i wyłącznie filantropijnem uczuciem, komitet taki zestrzeliłby z wielką łatwością w jedno ognisko luźne i rozbieżne akcye pomocnicze, a zarazem poruszyłby w szerokim zakresie ofiarność warstw społecznych. Ludzkim i chrześcijańskim naszym obowiązkiem jest zapobiedz klęsce i uchronić, w miarę sił naszych, od głodu miliony nieszczęśliwych, blizkich nam istot. W imię też takich uczuć, kreślę tych kilka słów — i pewien jestem, że zbudzą one odpowiednie echo w naszym kraju".

Henryk Sienkiewicz.

Obchód Kaysiewicza.

We wtorek odbył się w Krakowie uroczysty obchód stuletniej rocznicy urodzin znakomitego kaznodziei i patryoty ś. p. ks. Hieronima Kaysiewicza.

Nabożeństwo w kościele Maryackim odprawił książę-biskup Sapieha, kazanie zaś wygłosił ks. biskup Pelczar z Przemyśla.

Wieczorem odbyła się uroczysta akademia w teatrze z udziałem sześciu biskupów.

Mowę okolicznościową, napisaną przez Stanisława hr. Tarnowskiego odczytał prof. Lubecki. Przemawiali następnie arcybiskup ormiański ks. Teodorowicz ze Lwowa oraz księża: Gabryl i Bystrzycki, a zakończył przemówienia ks. prof. Pawlicki.

W końcu wykonane zostały okolicznościowe kantaty.

Jeden z największych kaznodziejów i patryotów polskich—którego pamięć czci Kraków w r. b. obchodem jubileuszowym—ks. Hieronim Kaysiewicz urodził się jako syn rządcy dóbr w Słowikach w powiecie maryampolskim 7 grudnia 1812 r. Po ukończeniu początkowych nauk w Seynach, przeniósł się do Warszawy na wydział prawniczy, chociaż i tu długo jeszcze potem nęciła go literatura polska i święty urząd poety.

Wypadki listopadowe zaskoczyły go w powrocie z balu we fraku i w białych rękawiczkach... Zaciągnął się do ułanów, walczył pod Stoczkiem i Nową Wsią... Szpital, chwilowa niewola, wreszcie Paryż, emigracya, wpływy Jańskiego i Mickiewicza, odrodzenie w duchu religijnym, niezłomne postanowienie służenia Polsce, jako rycerz-kapłan—organizator, przewodnik, kaznodzieja.

Z Piotrem Semenenką wstępuje do seminaryum. A gdy papież Grzegorz XVI po rozmowie z Wł. hr. Zamoyskim oświadczył gotowość przyjęcia na studya teologiczne polaków, którzyby przygotować się chcieli na niebezpieczną i twardą służbę w kościele ojczystym—obądwaj pośpieszają do Rzymu i tu po długich a ciężkich w ubóstwie studyach doczekali się radosnej chwili święceń kapłańskich 5 grudnia 1841 r.

W Rzymie powstaje w ich duszy myśl założenia zgromadzenia, a narady w tej kwestyi zakończyły się w wielką sobotę 1842 r. i zaraz nazajutrz nowonarodzone zgromadzenie z ks. Semenenką jako przełożonym składa w jego ręce śluby, przyjmując nazwę od dnia, w którym się to dzieje „Zmartwychwstania Pańskiego".

3 lata następne spędza ks. Kaysiewicz w Paryżu, jako kaznodzieja potężny i złotousty, jako karciciel i pocieszyciel, równego któremu Polska od czasów Skargi nie miała. Były tu między innemi słynne kazania „O rządach Opatrzności", „O pokucie", „O trojakiem życiu i trojakim patryotyzmie", „O duchu narodowym i duchu rewolucyjnym", „O cierpliwości" i t. d.

Po powrocie do Rzymu obejmuje ks. Kaysiewicz godność przełożonego zmartwychwstańców i aż do roku 1860 pracuje nad utrwaleniem bytu i organizacyi Zgromadzenia.

W tym czasie organizuje dwie misye Zmartwychwstańców:—w Ameryce dla polaków i czechów i w Bułgaryi dla ugruntowania zaszczepionego tam przez Piusa IX katolicyzmu.

Stanowisko zajęte przez ks. Kaysiewicza w czasie ruchu 1863 stworzyło mu wielu nieprzyjaciół, a nawet zgoła niesprawiedliwych oszczerców.

Ugiąć się przeto nie dał.

Lata upływają mu teraz w podróżach do Ameryki i na Wschód, oraz na ciągłej pracy wśród gromadzącej się licznie w Rzymie kolonii polskiej. Niestrudzony bojownik prawdy stoi na stanowisku do ostatnich tchnień życia. 28 lutego 1873 r. wracając z Collegium polskiego od ks. Semenenki, przed którym odbył spowiedź św., padł nagle na ulicy i skonał.

Issa Boljetinac.

Niezmiernie interesujący portret Issy Boljetinaca, przywódcy obecnego napadu albańczyków na terytoryum państwa serbskiego, przyniósł „Zeit" wiedeński.

W jednej ze wsi serbsko-albańskich, leży Issa Boljetinac ciężko ranny w walkach pod Dibrą. Jest to jeden z najśmielszych i najczęściej wymienianych przywódców albańskich. Teraz znajduje się w niewoli serbskiej. Serbowie, uważając go za poddanego serbskiego, postanowili wytoczyć mu proces o zdradę stanu. Przed kilku miesiącami Boljetinac objeździł Europę w towarzystwie Izmaela Kemala-beja, aby agitować na rzecz Albanii i pozyskać dla niej możliwie największe terytoryum.

Po raz pierwszy przybył do Wiednia w dniu 10 kwietnia, a mianowicie z Rzymu. Wtedy nie przyjęto go zbyt przyjaźnie, ponieważ zarzucano jemu i Izmaelowi Kemal-bejowi, że we Włoszech prowadzili agitacyę przeciwko Austro-Węgrom. Jak się zdaje przecież udało się wtedy Kemal-bejowi przekonać hrabiego Berchtolda o lojalności przywódców albańskich względem Austro-Węgier. Gdy dnia 23 maja Boljetinac, powracając z Londynu, znowu przybył do Wiednia, gazety, stojące w ścisłych stosunkach z austro-węgierskiem ministerstwem spraw zagranicznych, ogłosiły protest Boljetinaca przeciwko wcieleniu wilajetu Kosowskiego do państwa serbskiego.

To ogłoszenie protestu w owych gazetach było dowodem, że stosunki Boljetinaca z hrabią Berchtoldem znacznie się poprawiły. W owym proteście Boljetinac powiedział, że na wypadek, gdyby wielkie mocarstwa zgodziły się poświęcić albańczyków Kosowego Pola serbom, to będzie to źródłem ustawicznych niepokojów na Bałkanach. Widocznie już wtedy Boljetinac projektował urządzenie napadu na serbów. Że ów napad i powstanie przyszły do skutku dopiero przed paru tygodniami, należy to przypisać ostrożności Boljetinaca i jego otoczenia, które chciało czekać na chwilę korzystniejszą, to jest na zupełną demobilizacyę armii serbskiej.

Wśród przywódców albańskich Boljetinac jest bezwarunkowo figurą najbardziej interesującą. Nie należy do żadnej ze starych rodzin szlacheckich albańskich. Jest dorobkiewiczem, który z pomocą gwałtów, rabunków i morderstw umiał zdobyć majątek, zapewnić sobie powagę i zrównać się z przywódcami starych rodzin.

Jak wszyscy przywódcy albańscy, był on zresztą jest pod względem politycznym osobistością zupełnie niepewną, łapownik na wielką skalę, nielojalny nawet wobec tego, który mu już raz wręczył zapłatę, ponieważ bez wahania jest gotów wziąć także łapówkę od strony przeciwnej i zdradzić obie strony. Turcy bali się go. Mądry sułtan Abdul-Hamid zasypywał Boljetinaca podarunkami, byle go tylko mieć po swojej stronie.

Jaką pozycyę ten człowiek zdołał sobie zdobyć, jest dowodem najlepszym fakt, iż pomimo zgniecenia powstania albańskiego przez turków Boljetinaca i nadal albańczycy na Kosowem Polu uznawali za swojego przywódcę. W wojnie serbsko-tureckiej, która nastąpiła niebawem po zgnieceniu powstania albańskiego, Boljetinac grał rolę bardzo dwuznaczną.

Jak się zdaje, tej roli nigdy nie będzie można należycie wyjaśnić. Na jesieni roku przeszłego obiegały pogłoski, że serbowie kupili Boljetinaca i że tenże przyrzekł im swoją pomoc. Otwarcie—co prawda—Boljetinac nigdy nie przeszedł na stronę serbów. Ale w Białogrodzie można było spotkać się z pogłoskami, że Serbia swoje wielkie powodzenie w bitwie pod Kumanowo zawdzięcza w wysokim stopniu Boljetinacowi, ponieważ tenże nakłonił swoich rodaków do natychmiastowego porzucenia turków, gdy wynik bitwy zacznie się chwiać. Faktem jest także, że klęska turków pod Kumanowo nigdy nie byłaby się skończyła taką zupełną ucieczką, gdyby albańczycy nie rzucili się byli do ucieczki i nie opuścili, byli armii tureckiej.

Tak samo i teraz nie można sobie właściwie utworzyć obrazu co do roli, którą Boljetinac grał w powstaniu, wymierzonem przeciwko Serbii. Właściwym przywódcą powstania Boljetinac nie był, ponieważ nie rozporządzał własnym oddziałem. Mówiono, że był jedynie tylko doradcą przywódców. Nie można twierdzić, ażeby dawał dobre rady.

Trudno przecież przypuścić, ażeby człowiek o tak wielkich zdolnościach, za jakiego Boljetinaca należy bezwarunkowo uważać, nie uświadomił sobie z góry, że albańczycy w walce z Serbią muszą ponieść klęskę, jeżeli nie otrzymają pomocy z zewnątrz. Wobec zapewnień Ismaela Kemala-beja i Essada-baszy, że nie pochwalają powstania swoich rodaków, należy niemal wierzyć pogłosce, którą także opowiadają w Białogrodzie, że Boljetinac był agitatorem-prowokatorem, płaconym przez serbów w tym celu, by Serbia miała sposobność zapewnienia sobie u albańczyków należytego respektu. Dzięki temu Serbia mogła wzmocnić swoją władzę w tych okolicach nowego terytoryum serbskiego, które zamieszkują albańczycy, a równocześnie także i u albańczyków w Albanii autonomicznej.

Z prasy rosyjskiej.

*** P. Wiktorow na łamach „Rieczi" opowiada o stosunkach narodowościowych na Śląsku Cieszyńskim. Są to wrażenia z kilkodniowego pobytu w tym zakątku ziemi polskiej.

P. Wiktorow pisze:

„Czesi i niemcy, prowadząc walkę z rdzenną ludnością polską Śląska, nie wyrzekli się ani jednego ze środków, o których z pianą na ustach krzyczała czeska i niemiecka prasa, gdy chodziło o walkę pomiędzy bułgarami a serbami. Zaczynając od niewinnego przekręcania nazwisk polskich na czeskie, od fałszowania filologii i statystyki, inżynierowie czescy i dyrektorowie fabryk niemieckich w sejmie z agentami zarządu krajowego, osiągnęli to, że w końcu wieku ubiegłego masy robotnicze i wieśniańskie mówili o sobie: „Jesteśmy ślązakami", zaś o swym języku: „nasz język śląski"., statystyka krajowa ze swej strony regestrowała podobne oświadczenia i zapisywała ludność, „jako czechów, mówiących po czesku".

Polacy musieli użyć niesłychanych wysiłków, ażeby ludność śląską uświadomić narodowo. Obecnie praca już jest dokonana. Udowadnia to Wiktorow szeregiem danych statystycznych.

Walka toczy się dziś przeważnie o szkołę:

„I tu czesi i niemcy, walczący z sobą na śmierć i życie na terytoryum Czech — zjednoczyli się w wspólnej walce przeciwko polakom".

Polacy posiadają wskutek tego mniej szkół od czechów i niemców.

„Lecz zasługuje na uwagę okoliczność, że niemcy okazują czechom swą łaskawą pomoc i poparcie tylko w dziedzinie szkoły niższej. W dziedzinie wykształcenia średniego niemcy nie chcą zrzekać się swego uprzywilejowanego stanowiska na rzecz sprzymierzeńców czechów. Wówczas, gdy 60 tysięcy niemców posiada 9 średnich zakładów naukowych, 90 tysięcy czechów posiada tylko jedną szkołę średnią, zaś około 300 tys. polaków tylko dwa średnie zakłady naukowe. Lecz to, widocznie, nie nakłania do opamiętania się czeskich inżynierów i dyrektorów fabryk. Dotąd na porządku dziennym—prześladowanie robotników, którzy uważają siebie za polaków, dotąd jawnie protegowani są robotnicy czescy i niemieccy, dotąd załatwianie porachunków narodowościowych w fabrykach, zakładach przemysłowych, zarządach komunarnych, zarządach telegrafu stanowi objaw charakterystyczny, więcej nawet — tło, na którem rozwija się złożone życie tego małego, lecz bogatego kraju".

Takie jest świadectwo bezstronnego rosyanina o współczesnym Śląsku cieszyńskim.

W końcu korespondencyi p. Wiktorow przytacza rozmowę swą z czechem, spotkanym w wagonie w drodze do Pragi. Czech ten oświadczył p. W., że pragnie, by rozmowa toczyła się w języku rosyjskim, który doskonale rozumie, nie zaś w języku polskim, który stosował p. W., nie władający czeszczyzną. Okazało się jednakże, iż ów czech „rozumiejący po rosyjsku"—nie mógł zrozumieć najprostszego rosyjskiego zdania. Musiano zwrócić się znowu do pogardzonej polszczyzny...

*** „Kijewlanin" w artykule p. t. „Los", poświęconym wrażeniom z procesu Bejlisa, pisze, że prostak żyd Bejlis — bez względu na to, czy jest winny przypisywanej mu zbrodni, czy też nie — mógłby uważać się za wielkość, gdyż sprawa jego do sali sądowej w Kijowie sprowadziła najwybitniejsze osobistości Rosyi współczesnej, kwiat jej inteligencyi.

„I gdy obejrzysz wszystko dokoła — pisze „Kijewlanin" — jakoś nieprzyjemnie jest patrzeć w oczy pięknemu popiersiu Aleksandra II, dominującemu nad stołem sędziowskim... Twórca sądu rosyjskiego, który uczynił wszystko możliwe, ażeby zapewnić mu swobodę bezwzględną spełniania swej misyi — wątpię, czy przewidywał, iż jego ukochane dziecię zamienione zostanie w teren najzawziętszej walki politycznej. Polityka — nowa bogini rosyjska bezczelnie przystępuje do zmęczonej Temis i chce usunąć ją z jej miejsca.

Tak, — dziwny jest los! Dziwny los Bejlisa, lecz jeszcze być może dziwniejszy jest los jego sędziów! Kto wie—wśród tych ośmiu, czy dziesięciu kmiotków, zasiadających na ławach sędziów przysięgłych, być może są i ci sami Hryćki i Opanasy, którzy znosili glinę dla cegły, opalonej przez Bejlisa... I oto teraz kmiotkowie ci ze zdziwioną miną widzą, że stanowią przedmiot najwyższego szacunku, ze strony tych „generałów", wszystkich owych uczonych i arystokratów.

I zaiste! zaiste na wielki szacunek i podziw zasługiwać będą ci prości i niekulturalni ludzie, jeżeli uda się im rozstrzygnąć kwestyę, której nie rozstrzygnął w ciągu całego szeregu stuleci, cały szereg wybitnych ludzkich umysłów. Jeżeli oni rozwiążą węzeł, którego nie mogą rozwiązać i uczeni współcześni, jeżeli oni ujrzą prawdę w sprawie, w której bezsilnie spierają się trzej rzeczoznawcy, którzy życie całe poświęcili poznaniu kwestyi.

Biedni szarzy kmiotkowie! Jakże nie odpowiadające siłom ich, jakże okrutne zadanie włożyli na nich, wszyscy ci rozumni, uczeni, światli ludzie.

Dopomóż im, Boże!

Informacye i pogłoski.

— Minister spraw wewnętrznych opracował projekt prawa o walce z koniokradstwem. Projektowana jest regestracya koni.

— Według pogłosek ministerstwo oświaty wkrótce wyda okólnik zakazujący przyjmowania żydów do ziemskich szkół felczerskich.

— Wśród członków gabinetu ministrów okazuje się wynikła wymiana zdań w sprawie wniosku prawodawczego 36 posłów do Dumy o walce z pijaństwem. Jak wiadomo Kokowcew oświadczył, iż rząd nie może podjąć się opracowania podobnego projektu. Tymczasem kontroler państwowy Charitonow i minister spraw zagranicznych sądzą, że pomimo istnienia podobnego projektu, znajdującego się w Radzie Państwa, rząd na życzenie Dumy Państwowej ma obowiązek opracowania nowego projektu prawa.

Echa kuluarowe.

— Niezwłocznie po otwarciu sesyi Dumy minister Maklakow wystąpi w Dumie z deklaracyą. Deklaracya będzie miała charakter czysto rzeczowy. Minister wyliczy wszystkie projekty prawa, opracowane i opracowywane obecnie przez rząd. Na pierwszym planie wymieniona będzie sprawa reformy samorządu miejskiego. Zażądane od gubernatorów dane statystyczne dostarczone będą nie później jak 1 stycznia 1914 r. Minister uważa za pożądane nadanie samorządom miejskim pruskiego charakteru organizacyjnego. W celu wzmocnienia finansów miejskich projektowane jest opodatkowanie gmachów rządowych.

Za niezbędną minister uważa również rewizyę ustaw dobroczynności publicznej, ubezpieczeniowej, pożarnczej i drogowej. Na porządku dziennym znajduje się również sprawa reformy zarządu powiatowego i w tym celu ministerstwo zbiera odpowiednie materyały statystyczne i informacyjne.

Ministerstwo opracowuje również projekt prawa o ustanowieniu w Kijowie urzędu naczelnika miasta.

Opracowanie projektów reformy zarządów miejskich ma się już ku końcowi.

LIST DO REDAKCYI.

Otrzymujemy pismo następujące:

Szanowna Redakcyo!

Z powodu zamieszczonej korespondencyi w №№ 27 i 38 „Ludu Bożego", o krytycznem położeniu parafialnego kościoła w Chmielniku na Podolu, na którego majątek czyha zarząd miasta i właściciel Chmielnika p. Ksido (rosyanin). Kościół ma zaledwo 11 dziesięcin ziemi i terytoryum paru dziesięcin, dawniej zaś miał aż 222 dziesięciny, ale została ziemia zabrana prawem „kaduka" i obecnie toczy się bardzo ciekawy proces z właścicielem Chmielnika, który chce koniecznie zabrać kawałek ziemi kościelnej. Parafia zaś chmielnicka składa się przeważnie z ludu ciemnego, który nie zdaje sobie racyi z niebezpieczeństwa, jakie mu grozi ze strony właściciela Chmielnika, który dąży do tego, aby zamknąć dojazd do kościoła parafianom. Znając dobrze tamtejsze wyrunki, wiem, że parafia chmielnicka nie jest w stanie bronić praw swoich, oraz w jak opłakanym stanie znajduje się świątynia i budynki, uważam, że społeczeństwo całe powinno przyjść z pomocą, dając kto co może, aby podtrzymać upadającą świątynię i jej majątek.

Upraszam przeto Sz. Red. „Dziennika Kijowskiego" otworzyć rubrykę w swem poczytnem piśmie: na restauracyę i proces kościoła w Chmielniku na Podolu i załączam choć skromną lecz szczerą ofiarę w kwocie 3 rb., które wysyłam przekazem pocztowym.

Mam nadzieję, że nie będzie to głosem wołającego na puszczy i nikt nie może się tłómaczyć tem: „dałbym, ale nie mogę dać mało, bo się wstydzę, a dużo nie mam", i nic nie da, ale bez fałszywego wstydu trzeba dać choćby najmniej. Jeżeli każdy da, co może, bez zwłoki, pamiętając o tem, że „kto zaraz daje, dwa razy daje", to można wielkie dzieło stworzyć. A więc, „bracia rodacy", ratujcie swe świątynie, a Bóg stokrotnie wynagrodzi.

Z szacunkiem

Ks. Franciszek Rutkowski

Sprawa Bejlisa.

Drugi dzień rozpraw.

Początek posiedzenia.

Posiedzenie wczorajsze otwarte zostało o godz. 10 m. 40.

W sali za krzesłami sędziów i na ławach przeznaczonych dla publiczności mniej osób niż onegdaj. Mimo to obecni z naprężoną uwagą oczekują początku rozpraw, na porządku dziennym bowiem jest odczytanie aktu oskarżenia. Większość osób zaledwie obecnie usłyszy motywy oskarżenia Beilisa o mord rytualny.

Bezpośrednio po otwarciu posiedzenia jeden z asesorów odczytuje długi, 34 stronice druku obejmujący, akt oskarżenia.

Akt oskarżenia.

Znalezienie zwłok.

Dn. 20 marca 1911 r. w Kijowie, na krańcu miasta, w pokrytej zaroślami posesyi Bernera, wychodzącej nieogrodzoną stroną na ul. Nagorną, w niewielkiej pieczarze, oddalonej od budynków mieszkalnych oraz od wspomnianej ulicy o 150 sążni, znalezione zostały zwłoki chłopca w bieliźnie.

Trup znajdował się w położeniu siedzącem, opierając się plecami i głową o jedną, kolanami zaś o drugą, przeciwległą ścianę pieczary. Ręce były mocno związane za plecami. Opodal leżały pończochy, czapka i kurtka. U nóg trupa leżał pasek skórzany, nad głową zaś w szczelinie znajdowało się pięć kajetów, zwiniętych w rurkę. Na pasku i kajetach były napisy: „ucznia przyg. klasy Andrzeja Juszczyńskiego", na jednym zaś z kajetów—„Kijowsko Sofijowska szkoła duchowna". Głowa i ciało trupa pokryte były ranami, lecz śladów krwi w pieczarze nie znaleziono.

Osobistość zmarłego niebawem została stwierdzona. Okazało się, iż są to zwłoki nieślubnego syna mieszczanki Aleksandry Prychodko, Andrzeja Juszczyńskiego, ucznia przygotowawczej klasy kijowsko-sofijowskiej szkoły duchownej.

Podczas sekcyi sądowo-lekarskiej na ciele zmarłego wykryto następujące obrażenia: oprócz podskórnych wylewów krwi na rękach, głowie i ciele i śladów naciskania zębów na wewnętrznej stronie warg, na kości ciemieniowej i tylnej części czaszki okazało się 7 ran kłótych; takie same rany wykryto na skroniach, na lewej—jedną, na prawej—13. Niektóre z tych ran sięgały kości. Na prawej stronie szyi było 7 ran, na grdyce—2 i pod dolną szczęką—jedna; na prawym boku 4 rany, na prawej stronie pleców—4, na lewej połowie piersi—8 i na brzuchu—jedna.

Rany owe na ciele odpowiadały uszkodzeniu wewnętrznych organów: na prawem płucu i wątrobie—po 3 rany, na lewem płucu i prawej nerce—po jednej i w sercu—4 rany, z których jedna zadana została przez płuco. Wokoło jednej z ran zadanych w serce na skórze pozostał odciśnięty ślad w formie obrączki. Rany na głowie, lewej skroni i szyi wywołały obfity upływ krwi. Utrata krwi skutkiem otrzymanych ran była tak znaczna, iż w ciele jej prawie nie pozostało.

Bielizna na zwłokach a także kurtka i czapka były zakrwawione i zawalane gliną.

Wyniki sekcyi lekarskiej.

Opierając się na wynikach sekcyi, lekarze-rzeczoznawcy: profesor medycyny sądowej uniwersytetu kijowskiego Obołonskij i prosektor Tufanow, doszli do następujących wniosków: z pośród obrażeń na ciele Juszczyńskiego rany na głowie i szyi zadane zostały przy pełnej, pozostałe zaś przy znacznie osłabionej działalności serca. Uprzednio związano mu ręce i zatknięto mu usta, naciskając na zęby. Narzędziem, którem zadawano rany był ostry kolący przedmiot w rodzaju szydła lub sztyletu z końcem oszlifowanym na podobieństwo dłuta z dwóch stron. Pierwsze uderzenia zadano Juszczyńskiemu w głowę i szyję, ostatnie—w serce.

Podczas jednego z uderzeń w serce, szydło weszło w ciało po samą rękojeść, która pozostawiła ślad na skórze. Rany zadawało kilku ludzi. Rodzaj narzędzia i wielka ilość ran, z których niektóre były powierzchowne w postaci ukłuć, wskazują na to, iż jednym z celów zadania tych ran była chęć zadania możliwie największych męczarni. W ciele Juszczyńskiego pozostała zaledwie trzecia część krwi; na bieliźnie i ubraniu było jej bardzo mało, pozostała zaś wyciekła głównie przez wenę mózgową, arteryę przy lewej skroni i weny na szyi. Brak śladów krwi w pieczarze, gdzie znaleziono zwłoki i położenie ciała wskazują na to, iż Juszczyński został zabity w innem miejscu, poczem zwłoki w stanie trupiej sztywności przeniesiono do pieczary, gdzie postawiono przy ścianie; w miarę ustępowania sztywności zwłoki stopniowo osiadały.

Zapytany w tej kwestyi członek rady lekarskiej Kosorotow, potwierdził opinię wyżej wymienionych rzeczoznawców, zaznaczył ze swej strony, iż chociaż rany zadane Juszczyńskiemu powodowały trudne do pojęcia męczarnie, jednakże położenie ich nie upoważnia do przypuszczenia, iż głównym celem było tu zadanie męczarni.

Przedewszystkiem nie kłuto go po całem ciele, gdzie się udało, oraz nie używano innych oprócz ukłuć sposobów, jak szczypanie, bicie tępemi narzędziami i t. p. i nawet nie kłuto go w powszechnie znane czułe miejsca, jak naprz. pod paznogcie.

Z drugiej strony rzuca się w oczy okoliczność, iż rany ugrupowane są głównie w miejscach, gdzie można wyczuć bicie wielkich arteryi, naprz. na szyi, pod pachą, lub gdzie się jasno, zwłaszcza u dzieci, przebijają pod skórą weny, oraz w okolicy serca. Wreszcie z ciała wytoczono masę krwi, co zupełnie nie było koniecznem przy chęci zadania męczarni. Wszystko to doprowadza do wniosku, iż rany zadane zostały w celu otrzymania jaknajwiększej ilości krwi dla jakichś nieznanych celów.

Na śledztwie pierwiastkowem ustalono następujące okoliczności.

Śledztwo pierwiastkowe.

W ciągu kilku lat do maja 1910 r. Juszczyński mieszkał z matką i ojczymem Łukaszem Prychodką na Łukjanówce, gdzie znajduje się również posesya Bernera. Następnie razem z nimi przeniósł się do Słobódki przedmostowej, gdzie zamieszkały również jego babka i ciotka Olimpiada Nieżyńska i Natalia Juszczyńska, u których bywał prawie codzień.

W sierpniu tegoż roku, dzięki staraniom ciotki przyjęto go do szkoły sofijowskiej, dokąd chodził każdego ranka. Mieszkając na Słobódce, Juszczyński zachodził czasami na Łukjanówkę, aby zobaczyć się i pobawić z dawnymi swymi przyjaciółmi, z pośród których w największej przyjaźni był z Żenią Czeberiakiem.

Dn. 12 marca Juszczyński wyszedł z domu około godz. 6-ej rano. W Słobódce widział go idącego do Kijowa Paweł Puszka, na moście zaś—Marya Puszka. Jednakże tego dnia Juszczyński nie był w szkole i nie wrócił do domu. Poszukiwania w ciągu kilku dni nie dały żadnego rezultatu, aż wreszcie znalezione zostały zwłoki w pieczarze. Podczas sekcyi w żołądku jego znaleziono nieprzetrawione jeszcze kawałki kartofli i buraków; ponieważ przed wyjściem z domu jadł on barszcz postny, rzeczoznawcy zaopiniowali, iż śmierć nastąpiła po upływie 3 — 4 godzin po przyjęciu pokarmu.

Dn. 22 marca, jeszcze przed rozpoczęciem badania świadków do sędziego śledczego, zgłosił się, nie będąc wezwany, współpracownik gazety „Kij Mysl", żyd Barszczewskij, który oświadczył, iż w administracyi rzeczonego pisma była matka Juszczyńskiego, z prośbą o wydrukowanie w gazecie o jego zniknięciu. Według słów Barszczewskiego, uwagę jego zwróciło zachowanie Prychodkowej, która niczem nie zdradzała swego smutku, przeciwnie była ona dość wesoła i nawet się uśmiechała.

Powyższe zeznanie Barszczewskiego zostało następnie obalone szeregiem zeznań innych osób, które stwierdziły, iż Prychodkowa, opowiadając o poszukiwaniach zaginionego syna była ogromnie przygnębiona i zapłakana. Jednakże pierwotne poszukiwania policyi prowadzone były w kierunku podejrzeń Barszczew-

skiego. Z rozporządzenia naczelnika policyi śledczej Miszczuka aresztowano nawet małż. Prychodko i dokonano rewizyi w ich mieszkaniu, lecz po kilku dniach, wobec braku wszelkich poszlak dochodzenia w tym kierunku zaniechano.

Jednocześnie w mieście zaczęły krążyć pogłoski, iż zabójstwo Juszczyńskiego jest dziełem rąk żydów, którzy uczynili to z pobudek religijnych. Równorzędnie jednak utrzymywała się i wersya, iż zabójcami byli matka i ojczym zabitego. Między innymi w maju 1911 r., z własnej inicyatywy zgłosił się do sędziego śledczego współpracownik „Kij. Myśli" Ordynskij, który słyszał od pewnej praczki, iż matka Juszczyńskiego z uśmiechem mówiła o zniknięciu syna, oraz iż ta sama praczka (Simonienkowa) twierdziła, iż Juszczyńskiego zabiła matka do spółki ze swym bratem, chcąc zawładnąć pieniędzmi, złożonymi na jego imię.

Po sprawdzeniu okazało się, iż Simonienkowa powtarzała to, co słyszała od przekupek na targu, oraz iż ojciec Juszczyńskiego Teodozy Czyrkow w ciągu dwóch lat żył z Aleksandrą Prychodko, która wówczas nosiła nazwisko Juszczyńskiej, poczem ją porzucił, nie zostawiwszy ani jej, ani synowi żadnego funduszu.

Oprócz tej wersyi zaczęły w tym czasie szerzyć się pogłoski, iż zabili Juszczyńskiego zawodowi przestępcy, chcąc w ten sposób pozbyć się jego, ponieważ wiedział on jakoby o niektórych zbrodniach i w ten sposób był dla nich niebezpieczny. Między innemi jako wspólniczkę zabójstwa wymieniano matkę wyżej wspomnianego Żeni Czeberiaka, Wierę Czeberiakowę, która pozostawała w stałej styczności z żywiołami występnymi.

Pociągnięcie do odpowiedzialności Bejlisa.

Jednakże śledztwo nie znalazło żadnych poważniejszych danych, któreby potwierdzały powyższe przypuszczenie, natomiast okoliczności sprawy dały podstawę do wniosku, iż w zabójstwie brał udział żyd Mendel Bejlis z pobudek religijnych, wskutek czego pociągnięto go do odpowiedzialności w charakterze oskarżonego.

Jednocześnie wyżej przytoczona wersya o dokonaniu zabójstwa przez przestępców zawodowych przybrała inną nieco postać. Zabójstwo przypisywano w dalszym ciągu przestępcom, lecz wskazywano inne jego powody, mianowicie, iż była to symulacya mordu rytualnego w celu wywołania pogromu żydów, aby w ten sposób obłowić się podczas rozruchów. Według nowej wersyi Czeberiakowa również figurowała jako wspólniczka przestępstwa.

Bejlis został uwięziony 3 sierpnia 1911 r. 25-go zaś tegoż miesiąca naczelnik policyi śledczej Miszczuk, usunięty przedtem od śledztwa w tej sprawie, zawiadomił władze sądowe o znalezieniu dowodów rzeczowych, potwierdzających powyższą wersyę, na górze Jurkowickiej. Wśród znalezionych tam rzeczy były strzępki listu, w którym między innemi wspomniane były nazwiska Kuczerenki, Romaniuka i „Wiery". Wkrótce jednakże okazało się, iż znalezione przez Miszczuka dowody rzeczowe zostały podrzucone umyślnie, oraz iż cała ta historya była mistyfikacyą, w której brał również czynny udział niejaki Kusznir.

Interwencya Brazul-Bruszkowskiego.

Śledztwo pierwiastkowe w sprawie Juszczyńskiego ukończone zostało 5 stycznia 1912 r., 10-go wygotowano już akt oskarżenia, 18 go zaś stycznia współpracownik gazety „Kij. Myśl" i „Rusk. Słowo" Brazul Bruszkowskij złożył prokuratorowi podanie, w którem twierdził, iż zabójstwa Juszczyńskiego dokonali ojczym jego Prychodko, wuj jego Nieżyńskij, dwaj bracia Mitle, Mazurenko i jeszcze kilka nieznanych osób. W następstwie Brazul Bruszkowskij przyznał się, iż nie dowierzał faktom, wyłuszczonym w jego podaniu, złożył zaś je prokuratorowi a następnie ogłosił poto, aby wywołać swary wśród przestępców i w ten sposób stworzyć pomyślny grunt dla rozwikłania sprawy.

Podanie Brazul-Bruszkowskiego nie miało żadnego wpływu na przebieg sprawy Bejlisa, której rozpoznawanie wyznaczono na 17 maja 1912 r. Tymczasem 6 maja tenże Brazul-Bruszkowskij przesłał prowadzącemu dochodzenie w sprawie Juszczyńskiego, pom. naczelnika gubernialnego zarządu żandarmeryi podpułk. Iwanowowi nowe podanie, w którem, obstając przytem, iż Juszczyńskiego zabili złodzieje zawodowi, wymienił jako sprawców zupełnie nowe osoby, mianowicie: Singajewskiego, Rudzińskiego i Łatyszewa.

W podaniu swem Brazul-Bruszkowskij dowodził, iż zabójstwo dokonane zostało w mieszkaniu Wiery Czeberiakowej, sposób zaś zadania ran tłómaczy się tem, iż Juszczyńskiego męczono w celu wydobycia wyznania, o jakich przestępstwach bandy doniósł on policyi. Dalej Brazul-Bruszkowskij twierdzi, iż kłóto Juszczyńskiego szydłem w celu uniknięcia większego rozlewu krwi, aby nie zostawić śladów przestępstwa. Pomimo to, krwawe plamy pozostały na podłodze, ścianie i dywanie Czeberiakowej. Na potwierdzenie powyższych okoliczności, Brazul-Bruszkowskij powołał się na zeznanie niejakiej Malickiej, sióstr Diakonowych, oraz Karajewa i Machalina, którym Singajewskij przyznał się jakoby do udziału w zabójstwie.

Wobec otrzymania powyższych danych, w sprawie Juszczyńskiego zarządzono śledztwo dodatkowe, które wyjaśniło następujące okoliczności.

Śledztwo dodatkowe.

Okazało się, iż Brazul-Bruszkowskij zbierał wiadomości, dotyczące sprawy, przy pomocy Krasowskiego, Wygranowa, Machalina i Karajewa. Krasowskij w swoim czasie zarządzał kijowskim wydziałem śledczym, a następnie był komisarzem policyi na prowincyi. Po usunięciu od śledztwa naczelnika kijowskiego oddziału śledczego Miszczuka, zadanie to powierzone zostało podpułk. Iwanowowi, któremu do pomocy dodano Krasowskiego. Krasowskij prowadził dochodzenie do września 1911 r. poczem został usunięty od śledztwa, w styczniu zaś 1912 r. otrzymał dymisyę ze stanowiska komisarza. Podczas prowadzenia dochodzenia, Krasowskiemu pomagali b. agent tajnej policyi Wygranow, Bruszkowskiemu zaś — słuchacz kursów rolniczych Machalin oraz niejaki Karajew, który w ciągu 3 i pół lat przebywał w więzieniu, skazany za przestępstwo polityczne i stąd posiadał znajomości w świecie przestępców.

Według słów Krasowskiego, zajął się on sprawą Juszczyńskiego, chcąc zrehabilitować się tak w oczach społeczeństwa, jak i tych osób, które z powodu insynuacyi Miszczuka i intryg poszczególnych członków organizacyi prawicowych, usunęły go z zajmowanego stanowiska. Karajew wziął się do tej roboty dlatego, iż „chciał za pomocą tej sprawy zrehabilitować się w oczach swych współwyznawców partyjnych, którzy posądzali go o działalność prowokatorską".

Wychodząc z założenia, iż Czeberiakowa brała udział w zabójstwie Juszczyńskiego, Brazul Bruszkowskij i jego pomocnicy postanowili zasięgnąć wiadomości od osób do niej zbliżonych. W tym celu Krasowskij i Wygranow zapoznali się z siostrami Diakonowemi, które odwiedzały Czeberiakową, Karajew zaś, postarał się zyskać zaufanie brata Czeberiakowej—Singajewskiego.

Krasowskij zeznał, iż z rozmów z Diakonowemi dowiedział się od Katarzyny Diakonowej, iż 11 marca do mieszkania Czeberiakowej zachodził Juszczyński i rozmawiał z Żenią Czeberiakiem o prochu. Następnego dnia Diakonowa znów zaszła do Czeberiakowej około południa i będąc w przedpokoju, zauważyła jak z sąsiedniego pokoju wybiegli do następnego Łatyszow, Singajewskij i Rudziński. Jednocześnie spostrzegła ona, iż dywan, który zwykle leżał na podłodze, był tego dnia zwinięty w duży wałek i znajdował się pod kanapą. Pewnego razu Katarzyna Diakonowa powiedziała Krasowskiemu, iż gdy zaczęto kłuć Juszczyńskiego i on chciał krzyczeć, Czeberiakowa kazała zerwać z poduszki poszewkę i zatkać nią usta Juszczyńskiego. Innym razem oświadczyła ona, iż Juszczyńskiego kłóto szydłem dlatego, aby krew przypadkiem nie rozbryzgiwała się i gdy jeden kłuł, drugi zbierał krew na szmatę. Na pytanie, skąd posiada takie wiadomości, Diakonowa oświadczyła Krasowskiemu, iż o tem wszystkiem „po przyjacielsku opowiedziała jej sama Wierka" (Czeberiakowa).

Karajew oświadczył, iż zapoznawszy się z Singajewskim, zaczął go zagadywać o sprawę Juszczyńskiego. Pewnego razu w obecności Machalina, Singajewski przyznał się, iż sprawcami zabójstwa są Łatyszew, Rudziński, on i Wierka, oraz, iż po zabójstwie wyjechali oni do Moskwy. Na pytanie dlaczego „pracowali tak nieczysto," iż ślady zostały wykryte, Singajewski oświadczył, iż „wszystko to planowała ministeryalna głowa Rudzińskiego".

Machalin potwierdził zeznanie Karajewa.

Katarzyna Diakonowa zeznała podczas śledztwa, iż bywając często u Czeberiakowej, zaszła do niej 11 marca około południa, a między 12 tą i 1 ą przybył po proch, do Żeni Czebieriaka, Juszczyński. Następnego dnia przyszła ona do Czeberiakowej po g. 12-ej. Gdy weszła do przedpokoju, zobaczyła w jednym z pokojów cztery osoby: Singajewskiego, Rudzińskiego, Łatyszewa i Lisunowa, którzy ujrzawszy ją, szybko przeszli do drugiego pokoju. Znajdujący się w tym pokoju dywan, był zwinięty do połowy, lecz wygląd jego zwiniętej części, nie nasunął jej przypuszczenia, aby dywanem tym przykryty był jaki przedmiot. Później śniło się jej, iż zwłoki Juszczyńskiego leżały na tym dywanie. O tym śnie opowiedziała ona Krasowskiemu. Wieczorem 13 go marca, na prośbę Czeberiakowej poszła ona nocować do niej z niejaką Haleną Czerniakową, lecz w domu Czeberiakowej przejął je jakiś niepojęty strach, pod wpływem którego, wszystkie trzy przeszły do mieszkania Diakonowej, gdzie też Czeberiakowa przenocowała.

Dalej twierdziła ona, iż kilkakrotnie wieczorem podchodził do niej na ulicy jakiś zamaskowany człowiek, od którego dowiedziała się, iż Juszczyńskiego zabili Singajewskij, Rudziński i Łatyszew w mieszkaniu Czeberiakowej, symulując zabójstwo rytualne aby wywołać pogrom, w czasie którego można byłoby pożywić się. Mówił on również, że Juszczyńskiemu zatykali usta zerwaną z poduszki poszewką i szmatami zbierali krew.

Wiadomości usłyszane od nieznajomego, Katarzyna Diakonowa zakomunikowała swej siostrze Ksieni i Krasowskiemu, któremu jednak nie mówiła nigdy, że opowiadała jej o tem sama Wierka. Jednakże podczas dodatkowego badania, Katarzyna Diakonowa, oświadczyła sędziemu śledczemu, iż wiadomość o zbieraniu krwi szmatami, otrzymała bezpośrednio od Czebieriakowej. Oprócz tego zeznała ona, iż córka Czeberiakowej 10 letnia Ludmiła, opowiadała jej, iż „matka nie zabijała Juszczyńskiego lecz była w tym czasie na schodach". Innym razem Ludmiła Czeberiakowa powiedziała jej, że Juszczyńskiego zabito szydłami, które należały do Czeberiaków i Michlego, lecz później szydła te wyrzucono, „aby nie było podejrzenia, że Juszczyńskiego zabito u nas".

Katarzyna Diakonowa zeznała, iż d. 11 go marca Juszczyński przyszedł do mieszkania Czeberiakowej między g. 12-tą a 1-szą i pozostawał tam jeszcze w chwili, gdy około g. 3-ciej opuszczała mieszkanie Czeberiakowej. Po sprawdzeniu jednak okazało się, iż d. 11-go marca Juszczyński był w szkole do g. 12-tej w południe, poczem razem z kolegą swym Newenem udał się nie na Łukianówkę, gdzie mieszkała Czeberiakowa, lecz ulicą Włodzimierską i rozstał się z Newenem około teatru miejskiego. Juszczyński z polecenia ciotki, która posiadała pracownię pudełek miał iść w celu kupienia specyalnych zapinek na targ Besarabski, dokąd, według wszelkiego prawdopodobieństwa udał się wprost ze szkoły. Do domu na Słobódkę, położoną od szkoły i Besarabki w odległości kilku wiorst i przytem w stronie przeciwnej niż Łukjanówka, Juszczyński przyszedł według zeznań matki około g. 2 iej popoł., według zaś słów Natalii Juszczyńskiej przyniósł jej zapinki około g. 3 ciej pp., przyczem powiedział jej, że po powrocie ze szkoły bawił się z braćmi, i zapomniał natychmiast oddać jej zapinek.

Ksienia Diakonowa zaprzeczyła słowom Katarzyny Diakonowej, twierdząc, iż nigdy jej ona o zabójstwie Juszczyńskiego nic nie mówiła i że wogóle nigdy między sobą nie mówiły o tem, kto mógł go zabić. Helena Czerniakowa również oświadczyła, iż nigdy na zaproszenie Czebieriakowej nie chodziła do niej nocować i nie uciekała stamtąd pod wpływem strachu do mieszkania Diakonowej. Dodała przytem, iż zerwała znajomość z Czebieriakową jeszcze w r. 1910 z powodu kłótni podczas której Czebieriakowa pobiła ją.

Zanim Brazul Bruszkowskij przesłał władzom śledczym ostatnie swe doniesienia, Katarzynę Diakonową kilkakrotnie badała policya, lecz nic ważniejszego nie dowiedziała się od niej. Podczas śledztwa Diakonowa okoliczność tę tłomaczyła grubijańskiem obchodzeniem się z nią, wskutek czego nie chciała składać szczerszych zeznań. Jednocześnie prowadzący dochodzenie podpułk. Iwanow stwierdził, iż w ciągu blizko pół roku przed podaniem przez Brazula Bruszkowskiego, wspomnianego doniesienia korzystał on z usług Katarzyny Diakonowej w celu zbierania wiadomości, dotyczących sprawy, lecz żadnych poważniejszych wskazówek od niej nie otrzymał; tymczasem badana po otrzymaniu doniesienia Brazula Bruszkowskiego, zaczęła składać coraz więcej sensacyjne zeznania. Całe zachowanie się Diakonowej sprawiło na podpułk. Iwanowie wrażenie, iż zeznania jej są wyuczone.

Zeznanie Malickiej, na które powołał się również Brazul Bruszkowskij, było następującej treści: d. 23 listopada 1911 r. Malicka badana przez sędziego śledczego, oświadczyła, iż na krótki czas przed znalezieniem zwłok Juszczyńskiego, siedząc w swojem mieszkaniu, położonem pod mieszkaniem Czebieriakowej, usłyszała około g. 11 ej rano hałas, kroki kilku osób na górze, płacz i pisk dziecka i wreszcie jakieś szamotanie. Później dowiedziała się, iż dzieci Czebieriakowej nie były wówczas w domu. Po upływie kilku dni, idąc przez dziedziniec słyszała ona, iż jakieś dzieci mówiły między sobą, że widziały na śmietniku okrwawione szmaty, sama ich jednakże nie widziała.

Malicka badana była podczas śledztwa kilkakrotnie. Składając wyżej przytoczone zeznania, oświadczyła ona, iż, usłyszawszy płacz dziecka i szamotanie się, zrozumiała, że w mieszkaniu Czeberiakowej dzieje się coś niezwykłego i bardzo dziwnego, było więc dla niej rzeczą jasną, iż tam „pochwycili dziecko i coś z niem robili", wobec czego nie ma ona żadnych wątpliwości, iż „zabójstwo Juszczyńskiego dokonane zostało w mieszkaniu Czeberiakowej". Takie zeznanie złożyła ona w listopadzie 1911 r., tymczasem badana po raz pierwszy d. 8 go lipca t. r. oświadczyła ona, iż o sprawie Juszczyńskiego „absolutnie" nic nie wie.

Na zapytanie sędziego śledczego, dlaczego podczas pierwszego badania przemilczała o najważniejszych rzeczach, Malicka odrzekła, że bała się Czeberiakowej, a poza tem, iż „była bardzo zajęta i nie zastanawiała się nad opisanym wypadkiem".

W tym samym czasie rewirowy Kiryczenko obejrzał mieszkanie, które w marcu zajmowała Czeberiakowa, przyczem na obiciach znalazł plamy, podobne do śladów krwi. W celu sprawdzenia tej okoliczności kawałki tych obić poddano analizie, która jednak żadnych śladów krwi nie wykryła. W śmietniku nie znaleziono zakrwawionych szmat, jak również na dywanie Czeberiakowej, pomimo drobiazgowego chemiczno-mikroskopijnego badania śladów krwi nie znaleziono.

Według zeznania Brazula-Bruszkowskiego wiadomości, zawarte w jego pierwszem doniesieniu, otrzymał on od Czeberiakowej i Pietrowa. Badana w tej kwestyi Czeberiakowa zeznała, iż Brazul Bruszkowskij, zapoznawszy się z nią za pośrednictwem Wygranowa, zaczął często odwiedzać ją, prosząc, aby donosiła mu o wszystkiem, co tylko będzie wiedziała o zabójstwie Juszczyńskiego. Podczas tych rozmów Brazul-Bruszkowskij i Wygranow niejednokrotnie zapytywali ją, czy nie zgodziłaby się „wziąć na siebie" zabójstwa Juszczyńskiego, mówiąc iż mogłaby na tem „zarobić", Czeberiakowa jednak nie chciała się zgodzić. Pewnego razu, po odmownej odpowiedzi Czeberiakowej, Brazul Bruszkowskij powiedział: „w takim razie będziemy robili w dalszym ciągu, cośmy zaczęli— podamy na Michlego". Brazul miał wówczas przy sobie brulion doniesienia na imię prokuratora, w którym wskazywał jako zabójców Juszczyńskiego—Michlego, Prychodkę, Nieżyńskiego i Nazarenkę. Zaznajomiwszy Czeberiakową i Pietrowa z treścią tego dokumentu, Brazul zaproponował im, aby na śledztwie potwierdzili zawarte w nim fakty, dodając, iż mogą „upiększyć" swoje zeznania, jak im się podoba. Czeberiakowa i Pietrow przystali na tę propozycyę, Pietrow jednak oświadczył, że zmuszony będzie stracić dzień roboczy. Na to Brazul odrzekł, iż gotów jest zapłacić nawet za 3 dni i dał mu 50 rb, a Czeberiakowej 25 rb.

W grudniu 1911 roku Brazul-Bruszkowskij i Wygranow jeździli z Czeberiakową do Charkowa w celu zobaczenia się z jakąś „wpływową osobą", jak mówił jej Brazul-Bruszkowskij. Okazało się, iż osobą tą był adw. przys. Margolin, który od stycznia 1912 r. występował jako obrońca Bejlisa.

Według zeznania Czeberiakowej, 5-go grudnia Brazul uprzedził ją, iż następnego dnia wyjadą z Kijowa (nie mówiąc jednak dokąd się udadzą) w celu zobaczenia się z ową wpływową osobą, która, o ile pamięta, nazywał posłem do Dumy. Brazul tłumaczył jej, iż panu temu może ona opowiedzieć o uwolnieniu jej męża z posady i o innych nieprzyjemnościach, które ją spotkały z powodu sprawy Juszczyńskiego. Czeberiakowa zgodziła się i następnego dnia przyszli do niej Wygranow i Pierechryst (urzędnik redakcyi gazety „Kij Myśl"), którzy zaproponowali jej udać się na dworzec. Dopiero w drodze do stacyi Wygranow powiedział jej, że pojadą do Charkowa. Jechała ona z Brazulem i Wygranowem drugą klasą w pociągu pośpiesznym. W Charkowie zamieszkali w hotelu, skąd następnie udali się na schadzkę. Odbyła się ona w innym, elegancko urządzonym hotelu, gdzie w jednym z numerów zastali jakiegoś pana, któremu Brazul ją przedstawił. Pan ten zadał jej kilka pytań w sprawie Juszczyńskiego, później zaś, prosił ją, aby pomogła w tej sprawie. Na zapytanie, co powinna uczynić, nieznajomy zaproponował jej, wziąć na siebie zabójstwo Juszczyńskiego, obiecując jej za to „duże pieniądze". W tym czasie z poza portyery, zakrywającej drzwi do drugiego pokoju, wyszło trzech jakichś ludzi, z których jeden zwrócił się do niej ze słowami: „No, cóż, Czeberiakowa, bierzcie, otrzymacie ze 40 tysięcy". Czeberiakowa odmówiła, wówczas nieznajomy zaczął jej tłumaczyć, iż nie potrzebuje się obawiać, ponieważ dadzą jej taki dokument, z którym jej „w dzień ze światłem nie znajdą", w razie czego zaś będą ją bronili najlepsi adwokaci i prosił, aby się namyśliła. Po powrocie do swego hotelu, Brazul, w dalszym ciągu starał się ją przekonać, iż powinna się zgodzić na uczynioną jej propozycyę, lecz Czeberiakowa stanowczo odmówiła i następnego dnia wyjechała z Brazulem i Wygranowem do Kijowa. Podróż ta nic ją nie kosztowała, ponieważ za wszystko płacił Brazul, który oświadczył jej, że wszystkie wydatki idą na rachunek osoby, z którą widziała się ona w Charkowie; dodał przytem, iż osoba rozporządza znacznemi sumami, od jakiegoś „towarzystwa"; on zaś, Brazul, nie posiada takich środków, aby jeździć, wozić innych i prowadzić poszukiwania, gdy zaś potrzebuje pieniędzy na sprawę, daje mu je ta właśnie osoba.

Badany podczas śledztwa w kwestyi podróży do Charkowa, Brazul Bruszkowskij, oświadczył, iż podróż ta została przedsięwzięta dlatego, ponieważ Czeberiakowa uważała za potrzebne zebrać w Charkowie wiadomości, dotyczące sprawy. Przedtem jeszcze, chcąc sprawdzić swe wrażenie, jakie nań czyniła Czebieriakowa, postanowił on urządzić spotkanie jej z „świeżym człowiekiem". Wybór jego padł na adwokata przysięgłego Margolina, jako człowieka interesującego się sprawami publicznemi. Po pewnem wahaniu Margolin zgodził się i postanowiono urządzić schadzkę w Charkowie. Nazwiska Margolina Brazul nie wymienił, nazywając go radnym charkowskiej rady miejskiej, ponieważ nie chciał go kompromitować znajomością z Czeberiakową.

Oprócz niego i Wygranowa pojechał z nimi Pierechryst, którego Brazul wziął, aby śledził Czebieriakową w Charkowie.

Pierechryst jechał w drugim wagonie, o czem Czebieriakowa nie wiedziała. Cała podróż odbyła się jego, Brazula, kosztem. Wydatki na podróż nie były dlań uciążliwe, ponieważ w „tej sprawie" położenie jego, jako dziennikarza było wyjątkowe. Do Charkowa przyjechali oni wieczorem i wkrótce udali się we troje do hotelu, gdzie mieszkał Margolin. Na propozycyę Brazula, Czeberiakowa opowiedziała Margolinowi o sprawie Juszczyńskiego to, co przed tem mówiła samemu Brazulowi.

Oprócz niego i Wygranowa przy widzeniu się z Margolinem nikogo więcej nie było, ani nie starał się Margolin nakłonić Czeberiakową, aby przyjęła na siebie winę zabójstwa Juszczyńskiego, ani też nie proponował jej wynagrodzenia za poszukiwania w tej sprawie. Następnie wrócili oni do hotelu, w którym stanęli, z rana zaś następnego dnia znów byli u Margolina. Podczas tej krótkiej wizyty, również nie było żadnej postronnej osoby, przy czem Margolin i tym razem nie czynił Czeberiakowej żadnych propozycyi; tegoż dnia Brazul, Wygranow i Czeberiakowa wyjechali z powrotem do Kijowa.

Przed odjazdem jednakże, ani Brazul, ani Wygranow nie zapytywali Czeberiakowej, czy uzyskała ona jakiekolwiek nowe wiadomości, tłumacząc takie postępowanie „względami konspiracyjnymi". Nie widzieli się oni również przed odjazdem z Pierechrystem i dopiero w wagonie Wygranow dowiedział się od niego, że Czeberiakowa w Charkowie nigdzie nie chodziła.

Oprócz Margolina, Brazul-Bruszkowskij, pokazywał Czebieriakowę w Kijowie, również w celu sprawdzenia swych wrażeń, współpracownikom „Kij. Myśli" Jablonowskiemu i Ordyńskiemu. Schadzka odbyła się w gabinecie restauracyi, gdzie Czeberiakowa powtórzyła wszystko to, co mówiła w Charkowie Margolinowi.

Według zeznania Czeberiakowej w jakiś czas po powrocie z Charkowa Brazul i Wygranow zaprosili ją do restauracyi, gdzie w oddzielnym gabinecie zastała tych samych trzech mężczyzn, którzy w Charkowie wyszli z za portyery i obecni byli podczas jej rozmowy z „wpływową osobą". Ten z nich, który wówczas wymienił sumę wynagrodzenia — 40,000 rb.— powiedział jej między innemi, iż powinna była zgodzić się na propozycyę.

Wygranow i Margolin potwierdzili zeznania Brazula Bruszkowskiego.

Według słów Brazula Bruszkowskiego i Wygranowa, podróż ich i Czeberiakowej do Charkowa miała na celu zebranie tam wiadomości w sprawie Juszczyńskiego za pośrednictwem Czeberiakowej, która oświadczyła im, że w tym celu musi się zobaczyć z Lisunowem, który znajdował się wówczas w więzieniu charkowskiem. Jednakże nie zbierali oni żadnych informacyi, czy Lisunow znajdował się wówczas w Charkowie. Po sprawdzeniu okazało się, iż w 1911 roku Lisunowa w więzieniu charkowskiem nie było.

Opowiadając Krasowskiemu o podróży do Charkowa, Brazul-Bruszkowskij zaznaczył między innemi, iż uważał za niezbędne wtajemniczyć w spodziewane rewelacye Czeberiakowej adw. przys. Margolina, któremu według słów Krasowskiego, jako wybitnemu działaczowi wśród społeczeństwa żydowskiego w Kijowie bardzo zależało na wykryciu rzeczywistych sprawców zabójstwa i na obaleniu legendy rytualnej.

Wyjątkowo osobliwe cechy i warunki w jakich zabójstwo Juszczyńskiego zostało dokonane, w związku z rozpowszechniającem się przypuszczeniem, że Juszczyński zabity został przez żydów z pobudek religijnych uczyniły dla śledztwa niezbędnem zwrócić się do specyalnej ekspertyzy w celu wyjaśnienia szeregu powstających w związku ze sprawą kwestyi. Zaproponowano przeto w kwestyi możliwości przypuszczenia, że zabójstwa Juszczyńskiego dopuścił się obłąkany, tudzież w kwestyi przypuszczalnych zamiarów i celu, jakimi się kierował zabójca, a także jego zawodu i narodowości wypowiedzieć swe zdanie znanemu ze swych prac z zakresu psychologii lekarzowi psychiatrze, profesorowi kijowskiego uniwersytetu Sikorskiemu, a w kwestyi zaś możliwości przypuszczenia, że Juszczyński padł ofiarą fanatyzmu religijnego fanatycznej części żydostwa badani zostali: profesor języka hebrajskiego w kijowskiej akademii duchownej Głagolew, prof. języka hebrajskiego i archeologii biblijnej w petersburskiej akademii duchownej Troickij i magister św. Teologii ksiądz katolicki Pranajtys.

Ekspertyza prof. Sikorskiego.

Na pierwsze z pytań prof. Sikorskij odpowiedział przecząco. Uznając za nieulegające wątpliwości, że zabójstwo Juszczyńskiego dokonane zostało nie przez jedną, lecz przez kilka osób, które obmyślały starannie i celowo a pod względem technicznym doskonale zły czyn zamierzony urzeczywistniły, Sikorskij przyszedł do przekonania, że obłąkani nie byliby w stanie dokonać takiej zbrodni zarówno ze względu na to, iż wobec różnic indywidualnych w malignie i stanie psychiki każdego z nich nie byliby mogli należycie skoordynować swych czynności dla osiągnięcia jednego wspólnego celu (przyczem obłąkani nie utrzymaliby swego czynu w tajemnicy), jak i ze względu na to, że skomplikowany charakter zabójstwa, tudzież jego technika byłyby dla obłąkanego niedostępne właśnie dzięki jego chorobie.

Opierając się na danych, otrzymanych przy obdukcyi zwłok Juszczyńskiego, prof. Sikorskij rozróżnia w procedurze mordu trzy wyraźne osobliwe cechy: obfite upuszczenie krwi, sprawienie męczarni, wreszcie zadanie ofierze śmierci. Ostatnim z tych aktów, z których każdy posiada samodzielny charakter, było zadanie rany na wylot w serce wówczas, gdy ofiara była już zużytkowana dla dwu pierwszych celów i blizki zgon chłopca był dla morderców widoczny. Pierwsze pchnięcia zadane zostały Juszczyńskiemu w okolice twardej powłoki mózgowej oraz w weny na szyi, przyczem wywołały obfity upływ krwi. Rany te były bezwarunkowo śmiertelne i z chwilą ich zadania zgon Juszczyńskiego był przesądzony. A jednak nader rychłej śmierci takie rany wywołać nie mogły. Mordercy przystąpili do zranienia serca nie odrazu, przeciwnie starali się oddalić tę chwilę, postępując tak prawdopodobnie dlatego, by módz wykonać średnią część swego programu: upuścić możliwie wielką ilość krwi i sprawić bolesne podrażnienia. Ten ostatni cel został osiągnięty przez zadanie ukłuć w głowę i innych ran, w tej liczbie przez zranienie wątroby, które wywołało dotkliwe cierpienia. W dalszym ciągu, będąc zdania, że wszystkie uszkodzenia na ciele Juszczyńskiego zadane były ręką pewną siebie i spokojną, ręką która nie drżała w strachu i nie zwiększała siły uderzenia pod wpływem gniewu—być może ręką nawykłą do zabijania bydła—prof. Sikorskij w samej technice dokonania przestępstwa widzi dane wskazujące, iż możliwość takiej bezdusznej, powolnej pracy była dla morderców w odpowiedni sposób zapewniona.

Wreszcie w kwestyi wskazówek na narodowość i zawód morderców prof. Sikorskij, biorąc za punkt wyjścia zestawienia natury historycznej i antropologicznej, uważa mord Juszczyńskiego ze względu na zasadnicze i konsekwentne oznaki: powolny upust krwi, męczarnie, wreszcie zamordowanie ofiary—za typowe zabójstwo tego rzędu, powtarzające się od czasu do czasu zarówno w Rosyi jak i w innych państwach. Osnową psychologiczną tego rodzaju zabójstw jest, zdaniem prof Sikorskiego, „rasowa zemsta czyli vendeta Synów Jakóba" nad osobnikami innej rasy. Podobieństwo typowe tego rodzaju objawów zemsty we wszystkich krajach da się wytłumaczyć tem, że „narodowość dopuszczająca się takiej zbrodni, będąc rozsiana w środowisku innych narodowości, wnosi w nie wraz z sobą i cechy swej psychologii rasowej". Zbrodni, podobnych do mordu Juszczyńskiego— mówi dalej prof. Sikorskij—niepodobna wytłumaczyć zupełnie mściwością rasową. Z tego punktu widzenia zrozumiałe jest jedynie zadanie męczarni i pozbawienie życia, lecz fakt wybierania ofiar z pośród dzieci i wogóle osobników młodych a także dokonywany upust krwi—zdaniem prof. Sikorskiego są skutkiem innych pobudek—prawdopodobnie posiadających dla morderców doniosłość religijnego aktu.

Ekspertyza prof. Głagolewa i Troickiego

Ekspertyza w kwestyi religijnego rytuału żydowskiego dała następujące wyniki:

Profesorowie Głagolew i Troickij opierając się na zasadach religii żydowskiej wyłożonych w Biblii i Talmudzie odpowiedzieli przecząco na pytanie o możliwości używania przez żydów w celu rytualnym krwi ludzkiej, w szczególności zaś chrześcijańskiej.

Zdaniem prof Głagolewa zawarty w prawie Mojżesza zakaz przelewu krwi ludzkiej i spożywania wszelkiej krwi wogóle nie został— o ile mu wiadomo—zniesiony, bądź też zmieniony ani przez Talmud, ani też przez inne pokrewne mu traktaty rabinów-talmudystów. Skutkiem tego niepodobna na podstawie znanych w nauce źródeł religii żydowskiej ustalić faktu używania przez żydów krwi chrześcijańskiej Fakt taki pozostawałby w sprzeczności z całą strukturą religii żydowskiej w jej urzędowych źródłach i jeżeli nawet wypadki przelewu krwi przez żydów w celu rytualnym miały miejsce, źródłem ich były nie usystematyzowana, urzędownie znana teorya religijna, lecz złośliwy przesąd i fanatyzm jednostek.

Tłumacząc poszczególne kwestye prof. Troickij pomiędzy innemi oświadczył, że zakaz używania wszelkiej krwi jako pokarmu istnieje u żydów jedynie w pismach Zakonu. Ustne prawo religijne pozwala im na spożywanie krwi ryb i szarańczy a nawet i krwi wogóle w celach leczniczych z rozkazu lekarza, którego stanowisko w kwestyach życia i zdrowia z punktu widzenia żydów równoznaczne jest ze stanowiskiem rabina.

Zabójstwo człowieka—żyda lub obcoplemieńca wzbronione jest żydom, z wyjątkiem wypadków zadania śmierci podczas wojny lub jako kary za zbrodnię—i tylko ustne prawo religijne zabrania żydom ratować od śmierci obcoplemieńców, chociażby ci ostatni wojny z żydami nie prowadzili. W kwestyi dwóch tekstów ze źródeł, pozostających w sprzeczności z powyższem zdaniem: „Goj (nie żyd), który studyuje zakon—winien jest śmierci" i „Najlepszego z gojów zamorduj"—prof. Troickij oświadczył, iż wie, że teksty takie w literaturze żydowskiej istnieją, nie może jednak nic powiedzieć—o stopniu ich wpływu na postępowanie żydów względem obcoplemieńców.

Wypowiadając się przecząco w kwestyi używania przez żydów krwi chrześcijańskiej w celu rytualnym prof Troickij zaznaczył, iż odpowiedź taką daje on wyłącznie stojąc na gruncie praw religijnych żydów talmudystów. Wypowiedzieć się jednak w sposób określony w tej samej kwestyi z punktu widzenia mistyków żydowskich nie może, zna bowiem nader mało żydowskie teorye mistyczne.

Ekspertyza ks. Pranajtysa.

Rzeczoznawca Pranajtys wypowiedział opinię odmienną od wywodów profesorów Głagolewa i Troickiego. Badając wszystkie źródła religii żydowskiej, przyszedł on do przekonania, że u żydów istnieje tak zwany „dogmat krwi". Wywody swe ks. Pranajtys oparł na następujących danych:

Wszystkie szkoły rabinów, niezależnie od różnicy poglądów na niektóre kwestye, jednoczy nienawiść względem nie-żydów, którzy według Talmudu nie są nawet uważani za ludzi, lecz za „zwierzęta w postaci ludzkiej" Uczucie złości i nienawiści, jakie żywią żydzi z punktu widzenia swej religii względem ludzi innej narodowości lub wyznania, najwyraźniej występuje na jaw w stosunku ich do chrześcijan. Z uczucia tego wypływa dane przez Talmud pozwolenie i nawet nakaz mordowania nie-żydów. Zakaz zabijania bliźniego, który znalazł wyraz w przykazaniu „nie zabijaj" w interpretacyi rabinów stosuje się jedynie względem żydów, nie zaś względem ludzi innej narodowości.

Uczucie nienawiści nie wyczerpuje jednak całego stosunku żydów do obcoplemieńców. Wytępianiu nie żydów nadał Talmud cechy religijnego bohaterstwa: zamordowanie goja według mistyków żydowskich zbliża przy-

ście Mesyasza—powinien zaś do tego się przyczyniać każdy żyd.

Zamordowanie goja posiada również cechę ofiarnego aktu, będącego jednym z najważniejszych rytuałów kultu żydowskiego. Od chwili zburzenia świątyni Jerozolimskiej, gdy wobec braku ołtarza, znikła możność składania ofiar krwawych, zastąpiło je mordowanie gojów, w szczególności chrześcijan.

Zamordowanie goja poleca się dokonywać w sposób kabalistycznie określony. Ofiara winna mieć „usta zatknięte“ jak zwierzę, które umiera „bez głosu i mowy“. Przytem ofiarę ludzką winno się „jak przy zabijaniu bydła mordować 12 pchnięciami noża i nożem, co stanowić będzie trzynaście.“

Cytując tekst ten, zaczerpnięty z traktatu mistycznego „Sohar“, w którym znajduje się opis rytualnego mordu, rzeczoznawca ks. Pranajtys zwrócił uwagę sędziego śledczego na ten szczegół, iż, jak to wykazała obdukcya trupa, Juszczyński miał w chwili zabójstwa knebłowane usta, a w okolicach prawej skroni grupę ran kłótych—ściśle ran trzynaście.

W kwestyi stosunku religii żydowskiej do krwi zaznaczył ks. Pranajtys, iż w źródłach żydowskich do krwi przywiązywane jest olbrzymie znaczenie. Krew ma—pomiędzy innemi—posiadać właściwości lecznicze. Jeżeli żyd potrzebuje krwi, winien, by ją dostać, nie rżnąć ciało, a „kłuć i szarpać“. Istniejące przekonanie, iż spożywanie krwi jest żydom wzbronione, niezupełnie jest ściśle, w Talmudzie bowiem znajdujemy wręcz sprzeczne z niem zdania. W jednym z traktatów krew zaliczona jest do rzędu takich napojów, jak woda, mleko i inne.

W tym samym traktacie mówi się jako o napoju specyalnie z krwi otrzymanym po przekłuciu naczyń krwionośnych. Spożywanie takiej krwi dokonywane bywa—zdaniem niektórych komentatorów żydowskich w celach leczniczych. Wreszcie w literaturze, poświęconej kwestyi żydowskiej, wypowiedziane jest zdanie, że żydom wolno spożywać gotowaną krew.

W kwestyi przyczyn i celu przelewania krwi ludzkiej przez żydów, powołał się ks. Pranajtys na książkę mnicha Neofita, byłego rabina, który przyjął chrześcijaństwo, który tłumaczy, dlaczego krew chrześcijańska jest dla żydów potrzebna. Neofita między innemi wskazuje, iż mieszają ją żydzi z ciastem, z którego pieką pszaśniki paschalne. Twierdzenie to Neofity ks. Pranajtys zestawił z opinią, iż żydom wolno używać krew gotowaną.

Powyższe dane w związku ze znanymi z historyi wypadkami mordowania chrześcijan przez żydów, pozwalają rzeczoznawcy ks. Pranajtysowi wyprowadzić wniosek, że mord chrześcijan, dokonywany przez żydów z pobudek religijnych, istnieje w istocie, będąc wynikiem doprowadzonego do krańcowych i potwornych dedukcyi religii żydowskiej, i że zamordowanie Juszczyńskiego, wobec warunków zewnętrznych w jakich został dokonany, sposobu zadania ran i ich rozkładu, wreszcie wobec upustu krwi z ciała i wobec czasu dokonania zbrodni, posiada wybitne charakterystyczne cechy typowego mordu rytualnego.

Ustępy ze wspomnianego dzieła mnicha Neofity, którego egzemplarz przechował się w bibliotece petersburskiej akademii duchownej, zostały podczas śledztwa przełożone z języka greckiego przez rzeczoznawcę prof. Troickiego.

W dziele swem Neofita twierdzi, iż żydzi posiadają straszną tajemnicę, niezapisaną w ich księgach a polegającą na tem, iż żydzi mordują chrześcijan, aby dostać krew, potrzebną żydom dla rozmaitych celów. Według słów jego trzy przyczyny wywołują mordy rytualne. Przedewszystkiem więc niesłychana nienawiść, jaką żywią żydzi względem chrześcijan i przekonanie, iż dokonywując mordu składają Bogu ofiarę. Druga przyczyna—to przesąd o tem, iż krew posiada właściwości magiczne. Trzecia przyczyna wreszcie: brak pewności czy Jezus Chrystus był prawdziwym Mesyaszem czy też nie; żydzi pragną dzięki krwi chrześcijańskiej zabezpieczyć sobie zbawienie.

Dobywana przez żydów krew chrześcijan używana jest w rozmaitych celach. Przypisują jej właściwości lecznicze i rabini mają ją za lekarstwo w chorobach akó nych i w chorobach oczu, na które zwykle cierpią żydzi. Używają oni krwi podczas obrzadków małżeństwa, obrzezania i przygotowywania pszaśników paschalnych. W tym ostatnim celu, żydzi przed Paschą żydowską łowią dzieci chrześciańskie, trzymają je w zamknięciu, wreszcie mordują, aby dostać ich krwi. Mord połączony jest z męczarniami: żydzi kolą dzieci, figuralnie męcząc je zamiast Jezusa Chrystusa.

Używanie krwi chrześcijańskiej jest wielką tajemnicą, znaną nie wszystkim żydom lecz jedynie rabinom, uczonym w piśmie i faryzeuszom. Tajemnica ta przekazywana jest ustnie pod pieczęcią wielkiej przysięgi przez ojca jednemu ze swoich synów. Przytem Neofita zaznacza, iż tajemnica ta została mu przekazane przez ojca, który kazał mu złożyć przysięgę, iż jej nikomu, nawet braciom nie odkryje. Dopiero po przyjęciu chrztu uznał Neofita za konieczne ogłosić o niej wszystko, co mu było wiadome.

Wyniki śledztwa.

Okoliczności, które pozwoliły sądzić o udziale Mendela Bejlisa w zamordowaniu Juszczyńskiego zawarte są w następujących, ustalonych przez śledztwo pierwiastkowe danych:

Juszczyński, jak już wiadomo, wyszedł 12 marca z rana z domu do szkoły, w szkole jednak nie był i, jak sądzić można z rozmowy jego z babką Nieżyńską, udał się dostać prochu dla swej fuzyjki. W istocie śledztwo wykazało, iż kolega Juszczyńskiego Żenia Czeberiak opowiadał studentowi Włodzimierzowi Gołubiewowi, iż 12 go marca z rana przyszedł doń na Łukjanowkę Juszczyński, poczem obaj przyjaciele udali się na spacer do sadyby Bernera.

Następnie Czeberiak cofnął w rozmowie z Gołubiewym swe oświadczenie, świadkowie jednak Kazimierz i Ulana Szachowscy potwierdzili, iż istotnie 12 go marca o godz. 9 rano widzieli obu chłopców na rogu ulic Górnej Jurkowieckiej i Połowieckiej a potem na Jurkowieckiej w pobliżu domu, w którym mieszkał Czeberiak.

Dom ten sąsiaduje z rozległym placem, na którym wznosi się cegielnia Zajcewa. W jednym z budynków przy cegielni mieszkał dozorca cegielni Menachil Mendel Bejlis, tudzież mieścił się warsztat rymarski, w którym znajdowały się szydła. Przez połamany płot można było z łatwością dostać się z sadyby, w której mieszkał Czeberiak, do sadyby Zajcewa.

Świadek Kazimierz Szachowski zeznał, iż w parę dni po 12 marca, w którym spotkał spacerujących chłopców, pytał on Czeberiaka jak mu się udało spędzić czas z Juszczyńskim, Czeberiak odpowiedział, iż im się nie udało pobawić, spłoszył ich bowiem w pobliżu pieca cegielnianego jakiś mężczyzna z czarną brodą. Szachowski dodał u sędziego śledczego, iż nie był to nikt inny, jeno „Mendel“, że Mendel ów prawdopodobnie zamordował Juszczyńskiego, i że Czeberiak właśnie zaciągnął ofiarę do cegielni.

Ulana Szachowska zeznała, że jej znajoma Anna zwana „Wołkiwną“ opowiadała jej w obecności chłopca Kaluznyja, że gdy Juszczyński, Czeberiak i jeszcze jeden chłopiec, bawili się w sadybie Zajcewa, mężczyzna z czarną brodą—prawdopodobnie „Mendel“—chwycił Juszczyńskiego i poniósł w kierunku pieca cegielnianego. Wołkiwna zaprzeczała opowiadaniu Szachowskiej. Zaprzeczył początkowo i Kalużny później jednak przyznał się, że Wołkiwna w istocie opowiadała, że widziała jak Mendel ciągnął Juszczyńskiego.

Ta sama Ulania Szachowska, będąca podchmielona, opowiadała agentowi policyi śledczej Poliszczukowi, iż mąż jej Kazimierz na własne oczy widział scenę porwania Juszczyńskiego przez Bejlisa, wytrzeźwiawszy jednak, cofnęła swe słowa. Kazimierz Szachowski również zaprzeczył opowiadaniu żony, cofnął nawet swe pierwotne zeznania o rozmowie z Czeberiakiem, w końcu jednak potwierdził wersyę o mężczyźnie z czarną brodą, płoszącym chłopców w sadybie Zajcewa.

Żenia Czeberiak parokrotnie badany przez sędziego śledczego, początkowo twierdził, iż widział Juszczyńskiego na dni dziesięć przed znalezieniem jego trupa; Juszczyński przyszedł doń wówczas około 2-ej po południu i proponował iść razem na spacer, wobec odmowy Czeberiaka poszedł jednak sam. Następnie jednak Czeberiak przyznał się, że Juszczyński przychodził istotnie 12-go marca z rana po proch, lecz ponieważ Czeberiak prochu nie miał, poszedł szukać go gdzieindziej.

Pociągnięty do odpowiedzialności pod zarzutem, iż po porozumieniu się z innemi osobami wziął udział w zamordowaniu Juszczyńskiego, Mendel Bejlis nie przyznał się do winy, zaprzeczając dokonania imputowanego mu przestępstwa.

Osadzony w więzieniu Bejlis przez czas pewien znajdował się w jednej izbie z niejakim Kozaczenkiem, który w listopadzie 1911 r. został uwolniony. Gdy przy uwalnianiu Kozaczenki dozorca Omeljanowski spytał go, czy nie ma przy sobie jakiego listu, Kozaczenko po pewnem wahaniu się oddał kartkę pisaną przez Bejlisa do żony. W kartce tej stało: „Droga żono, człowieka, który ci odda tę kartkę, przyjm jak swego—może ci wiele dopomódz w mojej sprawie, powiedz mu, kto jeszcze zeznaje fałszywie przeciw mnie. Dla czego nikt się o mnie nie stara?... Czuję, że nie wytrzymam dłużej w więzieniu, jeśli mi się przyjdzie jeszcze siedzieć... Jeżeli ten człowiek poprosi pieniędzy, daj mu ile trzeba na wydatki... To wrogowie moi zeznają przeciw mnie fałszywie..“ List był podpisany przez Bejlisa i opatrzony we własnoręczne post-scriptum: „Na tym człowieku można polegać, albowiem on nasz“.

Badany Kozaczenko zeznał, że Beilis, prócz oddania kartki, którą pod dyktando Bejlisa pisał aresztant Puchalski, polecił mu otruć dwóch wrogów, którzy mu szkodzą—„Żabę“ i „Lampucera“, oraz podkupić trzeciego, mieszkańca m. Obuchowa, którego imię tylko wymienił. „Lampucer“ miał—według słów Bejlisa—widzieć, jak Bejlis szedł z Juszczyńskim w dniu mordu. Bejlis obiecał Kozaczence, że żydzi dadzą Kozaczence pieniądze (do 500 rubli), tudzież strychninę dla otrucia „Żaby“ i „Lampucera“.

Badani świadkowie zeznali, iż przezwisko „Żaby“ nosi Michał Nakonieczny. „Lampucera“ zaś Szachowski. Zeznania Szachowskiego podane są wyżej. Szachowski zeznał dodatkowo, że Bazyli Czeberiak, ojciec Żeni, opowiadał mu, jakoby Żenia nie tylko potwierdzał opowiadanie o gonitwie Bejlisa za Juszczyńskim, ale i dodał, że na parę dni przed 12 marca widział w domu Bejlisa jakichś dwuch przyjezdnych żydów w niezwykłych strojach. Żydzi ci natychmiast po znalezieniu trupa Juszczyńskiego wyjechali.

Dodatkowe zbadanie Żeni Czeberiaka w sprawie dwuch żydów w niezwykłych strojach było niemożliwe ze względu na śmierć jego w d. 8 sierpnia 1911 r. Siostra zaś Żeni, dziewięcioletnia Ludmiła, potwierdziła na śledztwie opowiadanie o 2 tajemniczych żydach. Twierdziła ona, iż widziała tych żydów, gdy wespół z Żenią poszła do Bejlisa po mleko. Dzieci bardzo się niezwykłych postaci przeraziły. Jeden z żydów miał czarny płaszcz i wysoką czarną czapkę na głowie. Mniej więcej na tydzień przed znalezieniem trupa—Ludmiła, siostra jej Walentyna, Eudoksya Nakonieczna, Żenia Czeberiak i Juszczyński bawili się w sadybie Zajcewa. Wyskoczył Bejlis i pochwycił Żenię i Juszczyńskiego.

Żeni udało się wyrwać. Juszczyńskiego zaś pociągnął Bejlis do cegielni. Siostra Ludmiły miała widzieć, że prócz Bejlisa mieli Juszczyńskiego ciągnąć i dwaj tajemniczy żydzi, zbadać jej jednak było niepodobna, niemal jednocześnie bowiem z bratem Żeni zachorowała ona na dysenteryę i zmarła.

Mendel Bejlis na śledztwie wyjaśnił, że nie znał ani Andrzeja Juszczyńskiego, ani Żeni Czeberiaka, znał tylko matkę tego ostatniego. Był on dozorcą cegielni Zajcewa i nieraz zdarzało mu się pędzić z sadyby chłopców, którzy się tam dla swawoli zakradali. Żydzi w niezwykłych strojach nie przyjeżdżali doń wcale. Ojciec Bejlisa był chasydem. Sam on jednak nie jest człowiekiem religijnym i pracuje w sobotę. Przed 5 laty wyjeżdżał on do majątku Zajcewa, tam dozorował wypieku macy, przywoził ją do Kijowa i rozwoził z wiozem „pejsachowem“ krewnym swego chlebodawcy. Kartkę do żony oddał on w istocie Kozaczence, lecz nie polecał mu truć nikogo.

Na podstawie powyższych danych mieszczanin m. Wasylkowa Menachil Mendel syn Tewija Bejlis lat 39, oskarżony jest o to, iż w uprzedniem porozumieniu z innymi, niewykrytymi przez śledztwo osobami, z premedytacyą i z pobudek fanatyzmu religijnego w celach rytualnych, w zamiarze pozbawienia życia dwunastoletniego chłopczyka Andrzeja Juszczyńskiego 12 marca 1911 roku w m. Kijowie w położonej przy ul. Górnej Jurkowskiej sadybie cegielni Zajcewa pochwycił bawiącego się tam z innymi dziećmi pomienionego Juszczyńskiego i pociągnął go do lokalu cegielni, gdzie następnie wspólnicy jego, Bejlisa, za jego wiedzą i zgodą, związawszy Juszczyńskiemu ręce i kneblując mu usta, zamordowali go, zadając mu kolącem narzędziem 47 ran na głowie, szyi i tułowiu, raniąc mu mózgową wenę, szyjne weny tudzież arteryę lewej skroni, a także twardą powłokę mózgową, wątrobę, prawą nerkę, płuca i serce, które to rany, połączone z ciężkiemi i długotrwałemi cierpieniami, wywołały niemal zupełną utratę krwi ciała Juszczyńskiego, to jest o zbrodnię przewidzianą w par. 13 i p. 2 par. 1453 Ustawy o karach głównych i poprawczych.

Skutkiem tego i zgodnie z par. 201 Ust. post. krym. mieszczanin Menachil-Mendel syn Tewija Bejlis podlega sądowi kijowskiego sądu okręgowego z udziałem sędziów przysięgłych.

§ 1453.

Punkt 2, art. 1453 kodeksu o karach kryminalnych i poprawczych ma na widoku jedno z najcięższych przestępstw, jakie zna nasze prawodawstwo: zadanie komu śmierci przez męczarnie, lub też zadanie komu przed zamordowaniem mniej lub więcej ciężkich męczarni. Karę za to przestępstwo stanowią katorga od 15—20 lat, a w razach nadzwyczajnych—też bezterminowe roboty ciężkie.

Przed badaniem świadków.

Podczas odczytywania aktu oskarżenia w sali trwa naprężona cisza. Gdy referent odczytuje ekspertyzę ks. Pranajtysa, wszystkie oczy mimowoli skierowują się ku wysokiej imponującej postaci w czarnej sutannie, siedzącej w pierwszym rzędzie ław na sali. Bejlis, który słuchał aktu w nieruchomej postawie, wpatrzony z podełba w referenta figurę, podniósł głowę i mierzy wzrokiem tak niebezpiecznego dla swej sprawy rzeczoznawcę. Ks. Pranajtys, jak i onegdaj, nie zwraca najmniejszej uwagi na otoczenie. Siedzi nieruchomy i pogrążony w czytanie książki.

Następuje dramatyczne zapytanie prezesa: czy podsądny przyznaje się do winy?

Bejlis głosem drżącym zaprzecza, powołuje się na swą przeszłość, na to, że w swoim czasie odsługiwał powinność wojskową.. chce mówić... Przewodniczący łagodnie robi mu uwagę, iż będzie mu w swoim czasie przysługiwało prawo głosu i że obecnie wymagane jest jedynie zaprzeczenie lub uznanie imputowanego faktu.

Przed rozpoczęciem badania świadków obrońca Zarudnyj robi charakterystyczną deklaracyę. Oto strażnicy, pilnujący Bejlisa, nie pozwalają obrońcom na widywanie się z podsądnym sam na sam. Adw. przys. Zarudnyj widzi w tem pogwałcenie zasadniczych praw obrony. Wygłasza przytem namiętną przemowę, przerwaną przez prezesa uwagą, że poruszona kwestya jest przedwstępna i może być rozstrzygnięta bez zbytnich krasomówczych wynurzeń.

Obrońca Karabczewskij, który od początku sprawy odzywa się lakonicznie, poruszając jeno istotę rzeczy i szczędząc efektów swej wymowy, zwięźle, lecz dobitnie popiera żądanie p. Zarudnyja. Wyrywa mu się przytem silny gest, gdy zwrócony do sądu woła: „chcę wiedzieć, czyśmy tu obrońcy, czy też ludzie obciążeni podejrzeniem“.

Należy zaznaczyć, że pisma prawicowe puściły przed początkiem procesu pogłoskę jakoby obrona, obawiając się, iż fakt mordu rytualnego zostanie udowodniony, zamierza wręczyć Bejlisowi truciznę, by usunąwszy podsądnego, usunąć przez to kwestyę zbrodni, innemi słowy sprawę przed jej rozstrzygnięciem umorzyć. Pogłoska ta godnie wieńczy bukiet plotek, spleciony dookoła sprawy przez obie zainteresowane strony. Tem nie mniej nastrój pewnej części opinii publicznej, który się w powyższej pogłosce wyraził, czyni słuszne żądanie obrony wysoce drastycznem i stawia sąd w nieco kłopotliwej sytuacyi.

Wyjście z niej znalazł po dyskusyi i naradzie z asesorami z wielkim taktem i umiejętnością przewodniczący drażliwym rozprawom prezes Bołdyrew. Oświadczył on, że ponieważ strażnicy, dozorujący Bejlisa, podlegają specyalnej więziennej władzy, która ma prawo dawać im wskazówki, przeto na mocy rezolucyi sądu będzie on, prezes, brał podczas posiedzeń na swą odpowiedzialność osobę więźnia, przyczem będzie pozwalał obronie na widzenie się z Bejlisem sam na sam w jego, prezesa, gabinecie, udzielając jednak tego rodzaju widzenia się jedynie w razie poważnej potrzeby porozumienia się z podsądnym.

Po wyczerpaniu kwestyi sąd rozpoczyna badanie świadków.

Matka Juszczyńskiego przed kratkami.

Pierwsza z szeregu świadków, mających składać na posiedzeniu bieżącem zeznania, ukazuje się matka ofiary — Aleksandra Prichodkowa, z domu Juszczyńska.

Ukazanie się tego pierwszego świadka wywołuje w sali pewne ożywienie. Wszyscy z ciekawością patrzą na tą, na którą niezwłocznie po wykryciu zbrodni zwróciły się podejrzenia, którą dwukrotnie uwięziono, posądzoną o zamordowanie rodzonego syna.

Prichodkowa sprawia wrażenie naogół sympatyczne. Proste jej opowiadanie tchnie szczerością. Jest to zwykła kobieta z ludu, z zawodu przekupka (handlowała owocami). Unika nazywania zamordowanego synka po imieniu, „on“, „jego“—używa zaimka, kiedy o nim mówi — głos jej przytem drży ze wzruszenia. Mimowoli przychodzą na myśl odczytane poprzednio w akcie oskarżenia zeznania świadka Borszczewskiego, który twierdził, że Prichodkowa opowiadała o zniknięciu synka obojętnie, nawet z uśmiechem...

Opowiadanie Prichodkowej powtarza podane przez akt oskarżenia dane. Słyszymy, jak mały Juszczyński o świcie wybierał się fatalnego dnia do szkoły, jak matka, powróciwszy z targu, nie zastała go już w domu, jak sądziła, że nocował u babki Nieżyńskiej, jak z rana, gdy się okazało, że malec do babki nie przychodził, zaniepokojona zaczęła poszukiwania w cyrkułach, w szpitalu Aleksandrowskim, w teatrze anatomicznym, jak się udała wreszcie do redakcyi dziennika „Kijewskaja Myśl“, prosząc o umieszczenie ogłoszenia o zniknięciu jej syna.

Prokurator zadaje świadkowi szereg pytań, w celu wyjaśnienia stosunków familijnych rodziny Prichodków. Okazuje się, że Prichodkowa przed wyjściem zamąż żyła w związku nieślubnym w ciągu dwóch lat z niejakim Czirkowym i mały Andrzej był właśnie jego synkiem. Matka jej wyszła zamąż za Nieżyńskiego, brat jej i siostra noszą również nazwisko Nieżyńskich. Siostra Prichodkowej N. Nieżyńska bardzo lubiła siostrzeńca, płaciła też zań wpisowe w szkółce sofijowskiej około 75 rb. rocznie. Początkowo cała rodzina mieszkała razem, potem jednak Prichodkowie wynajęli oddzielne mieszkanie. Mały Andrzej bywał częstym gościem w domu ciotki i babki. Prichodko nie krzywdził swego pasierba, owszem wszyscy w rodzinie bardzo lubili żywego i nad wiek rozwiniętego chłopca.

W dalszym ciągu odpowiadając na zadawane jej pytania Prichodkowa zeznaje, że we dwa dni po wykryciu, mordu d. 24 marca wezwał ją ówczesny naczelnik policyi śledczej Miszczuk. Przy badaniu jej Miszczuk krzyczał, aby się przyznawała do zamordowania synka, potem zaś aresztował ją. Gdy Prichodkowa zaczęła prosić Miszczuka, by ją wypuścił bodaj na czas pogrzebu syna, ów zawołał: „takich morderców nie można puszczać“ („takich ubijc puskat' nielzia“).

Ostatnie słowa Prichodkowe, wywołują w sali łatwo zrozumiałe wrażenie.

Przewodniczący i strony usiłują ustalić kiedy i co mianowicie jadł Juszczyńskij przed udaniem się do szkoły. Prichodkowa zeznaje, iż nakarmiła zrana d. 12-go marca syna ugotowanym w dniu poprzednim barszczem z kaszą i ziemniakami. Godziny ściśle nie określi, musi poprostu z rana.

Kwestya powyższa jest nader ważna dla określenia godziny zbrodni na podstawie ustalonej podczas obdukcyi zawartości żołądka ofiary.

Zabiera głos przedstawiciel powoda cywilnego Szmakow. Na pytania, zadawane Prichodkowa odpowiada, że Beilisa nie widziała nigdy, widywała natomiast niejakiego Faiwla Szneersona, (o tego Szneersona p. Szmakow zaczyna się coś bardzo wypytywać, nie tłumacząc jednak, jaką rolę ów miał w procesie odegrać). Na procesie Miszczuka, oskarżonego o sfałszowanie dowodów rzeczowych w sprawie o zabójstwo Juszczyńskiego dwie panie zwróciły się do niej prosząc by „wyjednała u Szmakowa, by uwolnił Bejlisa“. Należy zaznaczyć, że Prichodkowa zapytana czy wiedziała kim jest Szmakow dopiero po chwili oryentuje się, że Szmakow jest właśnie przedstawicielem jej powództwa cywilnego w procesie.

Z kolei bada świadka p. Zamysłowskij. Prichodkowa, zeznaje, że mały Juszczyńskij lubił łapać ptaki i ryby, że ze szczególną pasyą strzelał z małej fuzyjki i w przeddzień zniknięcia, bawiąc się wespół z bratem, wystrzelał wszystek proch jaki miał. Potwierdza szczegóły aresztowania jej przez Miszczuka i opowiada jak następca tegoż Krasowskij aresztował poraz drugi ją, męża jej, brata męża i ojca—wciąż pod zarzutem zamordowania Juszczyńskiego, po to aby po paru dniach dla braku dowodów uwolnić.

Obrońca Gruzenberg usiłuje wyjaśnić kwestyę płóciennej chustki do nosa, którą znaleziono w kurtce zabitego chłopca, tudzież szelek jego, które się okazały w liczbie sfałszowanych przez Miszczuka, czy też jego agentów dowodów. Prichodkowa zeznaje, że chłopiec nie miał chustek płóciennych lecz perkalowe i że szelek nie nosił. Miał spodnie podwiązane szpagatem, takim samym — jakim mordercy skrępowali jego ręce i jaki na trupie znaleziono, Miszczuk nie pokazywał znalezionych obok trupa kajetów i książek, Prichodkowa więc nie wie, czy były tam wszystkie, czy też tylko ich część.

Z badań świadka, prowadzonych przez obrońcę Karabczewskiego, wynika, że mały Andrzej odrabiał lekcye w domu i u ciotki, że pisał atramentem, że pomimo, iż był mańkutem, jednak do pisania używał prawej ręki Koszulę, którą miał w dniu zabójstwa, sama Prichodkowa haftowała. Wreszcie z zeznań świadka wynika, że pomimo, iż jej pierwszy mąż nieślubny Czirkow posiadał 2 tysiące, jednak pieniądze te zabrał i przepił. Od Simaka, któremu Czirkow pożyczył 300 rb, dostała Prichodkowa 75 rubli, które użyła na wychowanie małego Andrzeja. Do żadnego doradcy pokątnego w sprawie wyprocesowania od kasy oszczędności zdeponowanych na imię Andrzeja pieniędzy nigdy się nie udawała, ponieważ żadnych pieniędzy w kasie nie było.

Zeznania Prichodkowej wywierają naogół znaczne wrażenie. W ciągu półtoragodziny odpowiadając na krzyżujące się pytania prokuratora, powodów cywilnych i obrońców, odpowiada głosem naturalnym, zupełnie przytomnie Niepodobna przypuścić, by prosta kobieta mogła w takich warunkach tak długo grać rolę inspirowanego świadka. Dane, które dało badanie Prichodkowej mają wielkie dla procesu znaczenie. W znacznej mierze obalają one wersye dwóch usuniętych naczelników policyi śledczej, wersye, które miały zmienić zasadniczy kierunek śledztwa pierwiastkowego, a które dzięki kompromitującym szczegółom, znanym czytelnikom naszym z aktu oskarżenia, jeszcze bardziej sprawę pogmatwały i dziś niemało sytuacyę obrońców Bejlisa utrudniają.

Po skończonem badaniu Prichodkowej strony poruszają kwestyę sfotografowania (niezależnie od oględzin) miejsca gdzie został znaleziony trup małego Juszczyńskiego.

Dyakon Moczugowskij.

Przed kratami sądu staje drugi z kolei świadek dyakon Dymitr Moczugowskij. Był on korepetytorem Juszczyńskiego w r. 1909 Chłopiec był zdaniem dyakona zdolnym i bystrym; przytem sympatycznym i uczciwym. Dyakon brał udział w pogrzebie jego i widział jak rozrzucano proklamacye antysemickie tej treści: „Żydzi zabili Juszczyńskiego, bijcie żydów“.

Oświadczenie Moczugowskiego wywołuje prawdziwą burzę. Adw. przys. Szmakow zapytuje go dlaczego nic nie mówił o proklamacyach sędziemu śledczemu. Dyakon tłumaczy swe milczenie tem, że o tym zdarzeniu zapomniał. Zaczyna się staranne badanie świadka co i jak się działo u sędziego śledczego. Dyakon plącze się coraz bardziej, odwołuje własne słowa, nie umie wytłumaczyć swego milczenia. W końcu siada — pozostawiając po swych zeznaniach najzupełniej nieokreślone wrażenie.

Świadek Bohdanow.

Nauczyciel szkółki sofijowskiej Bohdanow, nie wnosi w sprawę nic zasadniczo nowego Potwierdza opinię o Juszczyńskim jako chłopcu zdolnym i sympatycznym, nic nie wie o tem czy Juszczyńskij —jak to twierdzi jedna z wersyi o jego zabójstwie, umieszczona w akcie oskarżenia, utrzymywał stosunki ze złodziejami Podczas badania świadka odbywa się odpieczętowywanie pierwszej paki z dowodami rzeczowymi. Widzimy więc kajety, te które znaleziono obok trupa i te które następnie figurowały podczas wykrycia fikcyjnych dowodów rzeczowych. Drobny szczegół. W kajetach tych widzimy nalepiane ręką dziecka dekalkomanie I coraz bardziej uwypukla się tragizm zagadki osnutej dookoła śmierci biednego małego bohatera ogromnego procesu..

Strony dążą do wyświetlenia, ile razy mały Juszczyńskij opuścił lekcye w marcu, lutym i styczniu 1911 r, kiedy chorował etc. Wobec tego, iż p Bohdanow nie umie dać na to wyczerpującej odpowiedzi. Sąd uchwala odczytać dzienniki klasy przygotowawczej, do której uczęszczał Juszczyńskij. Dzienniki te znajdują się obok kajetów w liczbie dowodów rzeczowych.

Po odczytaniu prezes ogłasza przerwę dwugodzinową—do wieczora.

Posiedzenie wieczorne.

Posiedzenie rozpoczęto o godz 8 m. 15.

Pierwszy wezwany świadek nauczyciel A. Rozow opowiada o przybyciu Prichodkowej z wiadomością o zaginieniu syna. Na pytanie prokuratora odpowiada, że Pr. w rozmowie z nim nie płakała, na korytarzu natomiast biadała, że spotkało ją nieszczęście. Stwierdza w końcu, że uczniowie nigdy nie spóźniali się do szkoły.

Następny z kolei zeznaje robotnik cegielni Zajcewa, młody 16 letni chłopak Łuczin. Prokurator na wstępie sprowadza tok zeznań świadka na sprawę zagadkowego palenia się stajni, obok której mieszkała żona Bejlisa po jego aresztowaniu. Z pytań prokuratora wywnioskować się daje, że podejrzewa on podpalenie stajni dla zatarcia śladów zbrodni: dziwi go nieobecność furmana, wyprowadzenie koni w chwili wybuchu ognia, ucieczka z płomieni Bejlisowej. Pytania prokuratora i powodów cywilnych, wśród których Zamysłowskij prym trzyma, detonują świadka. Przychodzi mu z pomocą adw. Karabczewskij. Powoli sytuacya się wyjaśnia. Stangret o zwykłej porze wyszedł na wieczerzę, Bejlisowa nie mieszkała w stajni, lecz w mieszkaniu obok, konie zaś zdołano wyprowadzić, ponieważ ogień powstał na strychu, gdzie złożone było siano, do którego wszyscy mogli mieć dostęp. Na tej też podstawie po przeprowadzeniu szczegółowego śledztwa dalsze dochodzenie w sprawie o podpalenie umorzono.

Na tle tej dyskusyi wyłania się polemika powodów cywilnych i obrony. Ta ostatnia kwestyonuje łączność śledztwa w sprawie rzekomego podpalenia ze sprawą o zamordowanie Juszczyńskiego i zwraca uwagę, że dołączony do akt protokół policyjny o zrewidowaniu mieszkania Bejlisa jest ważniejszy niż protokół w sprawie o podpalenie, która została umorzona.

Prokurator oponuje, uznając drugi dokument za ważniejszy, jako przez sędziego śledczego dokonany.

Wobec takiego postawienia sprawy adw. Gruzenberg stawia pytanie formalne czy policya miała prawo dokonywać rewizyi mieszkania i sporządzać protokół bez udziału sędziego śledczego.

Sąd udaje się na naradę i po upływie pół godziny wynosi orzeczenie, że protokół rewizyi, jako nie dokonanej przez władze śledcze w aktach sprawy figurować nie może.

Na ławie obrońców konsternacya. Adw. Gruzenberg w wyjaśnieniu zaznacza, że nie żądał bynajmniej skasowania protokułu rewizyi, lecz zwracał uwagę, że w sprawie on istnieje i poprzedza protokół o podpaleniu. Z kolei staje przed sądem szereg kolegów Juszczyńskiego.

Zeznają oni przeważnie w odpowiedzi na pytania prokuratora, który rozpoczyna każde badanie od ustalenia, jaki stosunek łączył danego świadka z Juszczyńskim.

Mikołaj Zenin oświadcza prokuratorowi, że bawił się z J, chodził na spacery.

W odpowiedzi na pytanie adw. Karabczewskiego oświadcza jednak, że ostatni raz obcował z nim na 2 miesiące przed śmiercią, przyczem wbrew zeznaniu u sędziego śledczego, przeczy, jakoby widział u J. strzelbę. Dalej na pytanie adw. Grigorowicza-Barskiego przeczy również, że widział Juszczyńskiego jadącego dorożką. Nie pomaga odczytanie pierwotnych jego zeznań—obstaje przy ostatnich zeznaniach.

Paweł Puszka nie może sobie obecnie przypomnieć, kiedy widział ostatni raz Juszczyńskiego, mimo przypominania prokuratora. Po odczytaniu pierwotnego zeznania oświadcza, że nie pamięta, co mówił wobec agenta śledczego.

W odpowiedzi na to obrona prosi o wniesienie do protokółu żądania, aby nie powoływano się w śledztwie sądowem na dokumenty wątpliwego pochodzenia, jak raporty agenta śledczego.

Wobec tego, że badanie świadków przeciąga się, prezydujący zwalnia od dalszej obecności w sądzie ekspertów do dziś do godz. 11.

Następnie zeznaje Marya Puszka i na pytanie kiedy widziała ostatni raz Juszczyńskiego, wskazuje, że w sobotę, lubo policya śledcza przekonywała ją, że było to w piątek.

Konstanty Dobrzanskij wbrew pierwotnemu zeznaniu, że J. widział na 10 dni przed zabójstwem, obecnie oświadcza, że spotkał go w przeddzień.

Na szczegół ten prokurator zwraca uwagę przysięgłych. Konowałow zeznaje, że J. nie miał strzelby, proch zaś używał do wybuchów. Adw. Gruzenberg pyta, czy świadek bywał z J. na terytoryum cegielni i otrzymuje odpowiedź twierdzącą. W odpowiedzi na to prokurator zapytuje Bejlisa, czy przepędzał stamtąd chłopca. Oskarżony głosem słabym oświadcza, że terytoryum cegielni pilnowali stróże — jacy, nie pamięta; kazał im jednak przestrzegać, aby nie puszczali obcych.

Jermołowicz zaprzecza pierwotnemu zeznaniu, jakoby widział Juszczyńskiego jadącego dorożką. Zeznawał jedynie, że chwalił się przed nim z tej przejażdżki Juszczyńskij.

Zeznaje jeszcze Włodzimierz Gołowiński, Bierezowskij, Andrzej Mastrenko, Al. Ostasiewicz, Teodor Markiewicz. Ten ostatni daje pewne nowe szczegóły. Oświadcza, że J. czasem nocował u wuja, jak to mówił świadkowi. Wreszcie ostatni świadek ustala, że J. kupował proch w sklepie przy ulicy Włodzimierskiej. Natem posiedzenie zamknięto.

Dziś początek posiedzenia o g. 11 ej.

Jesienny wieczór.

Padają wielkie palczaste liście
Starych kasztanów stojących hardo,
Świecąc w powietrzu żółto, złociście,
Jakimś złym błyskiem, cichą pogardą.

Spływają krwawe liście klonowe
Powoli, z bólem.. jeden i drugi...
Oglądając starych drzew głowę,
Znacząc po ziemi jakby krwi smugi.

Sypią się z brzozy iskierki złote,
Sypią się z szmerem ostrym, boleśnie,
Szerząc wokoło wczesną tęsknotę
Za tem, co zima pogrąży we śnie.

Sieje się bursztyn z drzew jarzębiny
Na lepką ziemię, na zwiędłą trawę
I koral jagód wsiąka w zmierzch siny,
Co tak rozsnuwa mgiełki białawe.

Kurzy się ziemia białawym oparem,
Leniwie, sennie rzeka się toczy
A na tle nieba błyskają szarem,
Złotawo blade gwiazd pierwszych oczy.

Ziemia się kryje w fioletów mroki
Ukołysana zadumą żałosną
I świat zapada w sen wielooki,
W Sen-tajemnicę, co ją przerwie z wiosną.

Helena Pnińska

Bez maski.

Nasze katastrofy kolejowe mają to do siebie, że nie posiadają przeważnie elementu „nadzwyczajności", lecz zawsze są wynikiem przyczyn ogromnie zwyczajnych, ogromnie prymitywnych i niezawiłych, które nie spadają na kark niby deus ex machina, lecz zawsze sobie poczciwie żyją, bez przerwy, w uprawnieniu niejako egzystują i dzięki tylko tajemniczemu zbiegowi „trafów" na tysiąc" przypuszczam obowiązkowych nieszczęść, uzewnętrzniają się w jednem.

Pociąg wyszedł i doszedł.

Chwała Bogu!

Ale poseł Demczenko twierdzi, że nie ma żadnej absolutnie rozumnej racyi, ażeby on dojechał w całości.

Poseł Demczenko twierdzi, że przy obecnem konstruowaniu pociągów kuryerskich (dwie lokomotywy i kilkanaście wagonów) takie pociągi wogóle powinny dochodzić rzadko..

Tymczasem one dochodzą bardzo często.

Więc chwała Bogu!

Natomiast, jeżeli uprzytomnimy sobie, co i jak na przestrzeni ich biegu odbywa się przy pomocy służby i przeciążonej i niedorzecznej i ciągle zmienianej. Jeżeli uprzytomnimy sobie, że personel ten musi mieć „świadectwa" od p. Sawenki i innych tego rodzaju kwalifikatorów, ale świadectwo majstra specyalisty uważa się za zbyteczne..

To wówczas ryzyko, podkreślone przez posła Demczenkę, nie tylko druga lokomotywa i zbyteczne wagony, ale i każdy... funkcyonaryusz kolei zwiększać musi, a zdumienie winno towarzyszyć nie katastrofom, lecz tym pociągom, które miały szczęśliwy zbieg „trafów" i do miejsca przeznaczenia swego w całości dotarły.

Czarny Jegomość.

KRONIKA.

Kalendarzyk.

Dziś 27 (10) Koźmy i Damiana.
Jutro 28 (11) Wacława Kr. M.

Wschód słońca o godz. 6 m. 15.
Zachód słońca o godz. 5 m. 19.
Długość dnia godz. 11 m. 04.

Kalendarzyk Historyczny.

Października 10 n. st.

Roku 1410. Wojsko polskie odnosi nad Krzyżakami świetne zwycięztwo pod Koroszowem.

— **Tania Kuchnia Koła Kobiet** Wzmiankowaliśmy już na tem miejscu, że kuchnia Koła kobiet cieszy się coraz większem powodzeniem w chwili obecnej, dzięki znacznej frekwencyi, opiera swój byt na trwałej podstawie finansowej.

Jest to jednakże tylko jedna strona działalności taniej kuchni. Drugą niemniej doniosłą stanowi dostarczanie bezpłatnych obiadów uczącej się młodzieży, pozbawionej środków do życia.

Zadanie to ma szczególniej doniosłe znaczenie jesienią, kiedy tysiące młodzieży napływającej do wyższych zakładów naukowych, przybywa do wielkiego i bardzo drogiego miasta ze szczupłym zasobem, rychło wyczerpującym się na wpłacenie wpisu i z nadzieją znalezienia pracy, nadzieją tak bardzo zwodniczą!

Lecz dla spełnienia tego zadania potrzeba mieć fundusz specyalny. Kuchnię stać tylko na płatne obiady, bezpłatnie rozdawać może tylko o tyle o ile ofiarność społeczeństwa utoruje do tego drogę.

Dotychczas rachuby te nie zawodziły. Nie brakło osób, rozumiejących znaczenie takiej działalności, to też kierowniczki Taniej Kuchni, bezinteresownie od lat tylu poświęcający tej sprawie swój czas i energię, nie wątpią, że i nadal nie spotka ich zawód.

— Z. P. T. G. Onegdaj pod kierownictwem nowego nauczyciela p. Antonewicza rozpoczęły się w lokalu T-wa ćwiczenia gimnastyczne według ogłoszonego w numerze niedzielnym rozkładu, sprawnie idą ćwiczenia pod sprężystym kierunkiem nowego nauczyciela, należy więc przypuszczać, iż w roku bieżącym zarówno frekwencya druhów jak i dzieci będzie spora.

— Zarząd T-wa przypomina za naszem pośrednictwem członkom T-wa, że dla uczęszczania na gimnastykę niezbędne jest opłacenie składek za kwartał bieżący.

— Jak już donosiliśmy w nadchodzącą niedzielę odbędzie się zamknięcie przystani T-wa które zacznie się wycieczką wspólną w górę rzeki, uroczyście zostanie korowodem i zakończy się wspólnem śniadaniem na przystani. Naczelnik przystani prosi za naszem pośrednictwem wszystkich uczestników wycieczki o przybycie na przystań przed 9 i pół zrana, oraz komunikuje, że lista zapisów na wspólne śniadanie jest już zamknięta.

— Przystań T-wa w poniedziałek 30 bm odprowadzona zostanie do portu. Z tego względu członkowie posiadający swe szatnie, proszeni są o ich opróżnienie przed tym dniem, później ze bowiem wydostanie rzeczy będzie połączone ze znacznymi trudnościami zarówno dla T-wa jak i dla właścicieli.

— Lutnia T-wa już rozpoczęła swe próby. Dalsze zapisy członków będą pomimo to nadal przyjmowane. Próby odbywają się dwa razy tygodniowo w poniedziałki i czwartki od godz. 7 i pół wiecz.

— Dla informowania osób, które potrzebują od Zarządu T-wa jakichkolwiek wyjaśnień, wprowadzone zostały codzienne dyżury członków Zarządu od godz. 8 wiecz.

— „Lud Boży". Wyszedł z druku № 39 „Ludu Bożego" i zawiera następujące artykuły: Bolączki życia — Miesiąc przedziwnych łask — Jubileusz ks. Kaysiewicza i ks Semenenki. — O zjeździe rolniczym w Kijowie — Nigdy! (zwierzenia przyjaciółki) — List do Redakcyi z parafii Horbutowskiej. — Czy nie żal? — Wiadomości polityczne. — Różne wiadomości.

Dodatek „Nasza Wieś" zawiera: Zbiór i przechowanie okopowych. — Stary Maciej na Wystawie. — Wystawa bydła. — Leczenie domowe: Cholera.

Dodatek „Gazetka dla Dzieci": Jak to bywa. — Pogrzeb ostatniego Jagiellończyka. — Kominiarczyk. — W szkółce. — Sprytny. — Zagadka i zadanie do nagrody.

Dodatek „Nauka Wiary": Wykład Dziesięciu Przykazań Bożych: O X przykazaniu Bożem. — Codzienna modlitwa Apostolska na miesiąc październik.

— **Strajk młodzieży.** Na dzień onegdajszy, jak pisze „Kijewlanin", zapowiedziany był strajk młodzieży w wyższych zakładach naukowych, który miał być wyrazem protestu przeciwko posądzeniom żydów o zabójstwa rytualne z powodu procesu Bejlisa. Strajk zapowiadała, jak pisze „Kijewlanin", „grupa inicyatywy" kijowskiej studenteryi; strajku jednakże nie było i wykłady odbywały się w porządku.

— **Kary prasowe.** Z rozporządzenia p. o. gubernatora kijowskiego B Kaszkarowa redaktor gazety „Kij Myśl" za wydrukowanie w № 265 artykułów: „Krwawa potwarz na chrześcijan" Bończ-Brujewicza i „Zagadkowe" Jełpatjewskiego skazany został na 500 rb. kary z zamianą na areszt 3 miesięczny, a redaktor gazetki „Jużnaja Kopiejka" za wydrukowanie w № 975 depeszy z Petersburga „W sprawie Bejlisa" — na 300 rb. kary z zamianą na **2 miesiące aresztu.**

— **W kwestyi braku wody.** Periodycznym do niedawnego czasu, a obecnie niemal stałym w niektórych dzielnicach miasta brakiem wody zainteresowały się władze gubernialne. Brak wody jest w obecnej porze roku, kiedy ulice nie są „oddawna" polewane, „conajmniej objawem zatrważającym, tem więcej że tu i owdzie (jak naprz. w okolicy zbiegu ulic Puszkina i Proreznej) woda wycieka z kranów mętna i zanieczyszczona, na co zarząd wodociągów rady żadnej znaleźć nie może.

Wobec możliwości wybuchu epidemii gubernator polecił prezydentowi miasta wysadzić specyalną komisyę i złożyć na jej barki obowiązek zbadania tej archaicznej bolączki. W komisyi ma wziąć udział członek Dumy Państwowej W. Demczenko, którego przyjazd spodziewany jest dopiero około 10 października.

— KONFISKATA BROSZURY. Kijowski czasowy komitet do spraw prasowych skonfiskował w drukarni „Rabotnik" (Kreszczatyk Nr 1) broszurę Bogusławskiego pod tytułem „Mendel Bejlis".

— DEZERTER. Do cyrkułu płoskiego zjawił się dobrowolnie szeregowiec 126 rylskiego pułku piechoty Zasławski, który w maju r. b. uciekł z pułku. Z. aresztowano.

— NIEOSTROŻNA JAZDA. Onegdaj na Kreszczatyku automobil kierowany przez szofera K. Stanisławskiego najechał na A. Myślickiego. M. odniósł lekkie potłuczenia.

— NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK. Na ul. Kazarmiennej przewrócił się furgon z butelkami kwasu i przygniótł rozwoziciela Gierasimowa. Pogotowie odwiozło go do szpitala.

— GRABIEŻE. Na ul. Bezakowskiej dwóch opryszków napadło na P. Pułkowskiego i odebrało mu zegarek. Napastników ujęto.

Na ul. Żylańskiej aresztowano prostytutkę Kostyrkinę, która ograbiła leżącego pod płotem pijanego N. Giseckiego.

— POŻARY. Onegdaj w nocy w Puszczy Wodicy spaliła się piekarnia w posesyi Laszki przy ul. Leśnej.

Wczoraj w nocy wszczął się pożar w domu Nr 19 przy ul. Nesterowskiej. Ogień stłumiono prędko.

— KRWAWE STARCIA. Onegdaj na Zjeździe Pankratjewskim przyszło do starcia pomiędzy woźnicą Worobjewem i jadącym konno szeregowcem Kłoczenką. W. zajął swoją formanką całą uliczkę i gdy żołnierz zażądał, aby się usunął, woźnica rzucił w K. kamieniem, wybijając mu trzy zęby. Worobjewa pociągnięto do odpowiedzialności.

Na D. Wale raniono w bójce T. Kraniakowskiego.

Biuletyn kijowskiej stacyi meteorologicznej

Dnia 26 września (9 października) 1913 r.

	g. 7 z rana	g. 1 po poł.	g. 9 wiecz.
Temp. pow. wedł. Cels.	12,0	17,3	17 2
Barometr przy 0° w mm.	743 6	740,3	73'9
Stop. wilgotności w proc.	99	78	77
Kier. i szybk. wiatru (w mm.)	PłdW4	PłdW,	PłdZ,
Zachmurz. wedł. 10-stopn. syst.	10	10	8
Ilość opadów w mm.	0,0	—	—

od g. 9 wiecz.
do g. 9 wiecz.

Najw. temper. powietrza w ciągu doby	19,1
Najniższa	10,2
Przeciętna temper. pow. w ciągu doby	15 8
Wielol. przeć. temp. pow. w ciągu doby	8 9

Ogólny stan pogody w Rosyi europejskiej z rana na podstawie telegramu głównego Obserwatoryum fizycznego:

Opady notowano na północnym wschodzie i miejscami na północnym zachodzie i południowym wschodzie Rosyi. Temperatura wyższa od normalnej na południowym zachodzie i w części zachodu, niższa od normalnej w pozostałej Rosyi.

Pogoda przewidywana na d. 27 września: niewielkie mrozy na północnym wschodzie i w części północnego zachodu, przymrozki na wschodzie, chłodnawo na południowym wschodzie, ciepło na zachodzie i południowym zachodzie, nieco cieplej w guberniach nadbałtyckich i w centrum Rosyi. Deszcze możliwe na zachodzie, w guberniach nadbałtyckich i miejscami w centrum i na południowym zachodzie.

W Kijowie — ciepło, możliwy deszcz.

Zabawy i widowiska.

Teatr Polski. Jutro „Damy i Huzary".

Opera. Dziś „Żydówka", jutro „Klejnoty Madonny".

Teatr Sołowcowa. Dziś „Gniazdo Szlacheckie", jutro koncert Kusewickiego.

Z sądów.

Proces z T-wem wodociągów.

W tych dniach kijowski sąd okręgowy ogłosił rezolucyę w sprawie akcyonaryusza, który wystąpił przeciwko T-wu wodociągów, oskarżając je o nieprawidłowe zestawienie sprawozdania za rok 1911.

Sąd okręgowy, uwzględniwszy skargę powoda, skasował uchwały ogólnego zebrania akcyonaryuszów, odbytego w d. 28 października r. 1912, skutkiem czego sprawozdanie za rok 1911, bilans na 1 stycznia r. 1912, oraz protokół komisyi rewizyjnej i raport zarządu — zostały unieważnione.

Wyrok ten ma dla pewnej grupy akcyonaryuszów znaczenie zasadnicze. Do sprawy tej powrócimy w najbliższej przyszłości po zebraniu odpowiednich danych, skrzętnie przez zarząd wodociągów pod korcem ukrywanych.

Z teatru i muzyki.

Teatr polski w „Ogniwie".

„Damy i huzary" Al. hr. Fredry.

Piękno zawarte w dziele sztuki bardziej się odczuwa, niż rozumie. Wszelkie piękno działa bardziej na serce, niż na umysł; wywołuje w naszej duszy przedewszystkiem symfonię uczuć, a mniej budzi refleksyi cerebralnych.

Odczuć dokładnie piękno dzieła sztuki, w danym wypadku poezyi, to znaczy potrafić przez zmateryalizowany utwór artysty poglądać w dalsze perspektywy, materyalną formą utworu nie objęte; to znaczy umieć wyczytać między wierszami poezyi to, co przez autora zostało niedopowiedziane, a co niewątpliwie, lub prawdopodobnie stanowiło ważny czynnik w procesie tworzenia danego dzieła.

Badanie rzeczowe twórczości danego autora przy jednoczesnem przejęciu się pięknem w twórczości zawartem, oto jest, w mojem mnieniu, wdzięczne zadanie krytyka i komentatora.

„Damy i Huzary" zaliczone są przez historyków literatury do utworów lżejszych, kłatszych ojca naszej komedyi. Według zdania powag w tej dziedzinie, krotochwila ta budzi szczery i serdeczny śmiech, ale po tym śmiechu nie zostaje nic!

Ośmielam się nie podzielać takiego poglądu i dopatrzeć w omawianym utworze czegoś więcej, niż objawu niefrasobliwej wesołości.

Autor najpiękniejsze swe lata spędził na wojaczce — tułaczce, który to czas nie mógł nie pozostawić w jego pamięci wspomnień miłych i serdecznych. Bardzo jest prawdopodobnem że niektóre postacie występujące w „Damach i Huzarach" są właśnie reminiscencyą tych wspomnień.

Wspomienia te okazuje autor w sposób sobie właściwy — wesoło, krotochwilnie. Wplata do akcyi postacie karykaturalne, układa również karykaturalne sytuacye, ale nie brak w tej komedyi i obrazów tkliwych, lirycznych.

Osią akcyi jest grono wojskowych bawiących na urlopie w domu majora. Jeżeli odnosić czas akcyi do czasów wojskowych autora, to dziać się to mogło w latach od 1809 do 1912 roku. Wreszcie był to jedyny czas kiedy armia polska huzarów posiadała.

Ani major, ani rotmistrz, ani dwa osiwiałe wiarusy nie wyglądają na świeżo upieczonych rycerzy. Te ich wywczasy obecne poprzedziła zapewne długoletnia tułaczka po obczyźnie. Szlify oficerskie zdobywali może w Lombardyi, a może już pod Zieleńcami i Dubienką odbyli chrzest bojowy?

Zazwyczaj mówi się, że wojskowi Fredry są nie skomplikowani, że są nie głębocy. Ale czy twarda dola legionisty, zapatrzonego duszą w jeden cel świetlany, a codzień bez mała zaglądającego śmierci w oczy, mogła sprzyjać wyrafinowaniu jego umysłu i serca?

To też szorstcy, próżni a nawet chwilami naiwni są ci starzy oficerowie i innymi trudno ich sobie wyobrazić. Odwykli, a właściwie nie zaznali towarzystwa kobiecego, trwają w starokawalerstwie i uprzedzeniu do kobiet. Aż grono starych karykaturalnych sekutnic, w połączeniu z fatalnym zbiegiem okoliczności, na chwilę burzy cały porządek rzeczy.

Pomiędzy tymi dwoma weteranami, dla których zawód wojskowy jest wszystkiem, stoi postać staruszka kapelana wojskowego.

Jakie były dawne losy tego cichego księżulka można się tylko domyślać. Może niegdyś sam nosił barwny mundur i bagnetem czy szablą zdobywał armaty, aż głos powołania barwy narodowe kazał mu zamienić na czarną sukienkę kapłańską. A może, już jako kapłan poszedł dzielić losy garstki dobrowolnych wygnańców i tam niósł ulgę strapionym i cierpiącym, pokrzepiał wątpiących?

Faktem jest, że tę trójkę starców łączy coś więcej niż przyjaźń, że między nimi istnieje jakieś braterstwo serdeczne, które tylko dzielenie wieloletniej doli i niedoli mogło wytworzyć.

Jak major rekomenduje siostrom kapelana ten że: „mało mówi, wiele czyni". I małomównym jest ten księżulek, zdobywający się tylko na krótkie zdania. Ale wiele musiał czynić dobrego, kiedy zyskał nie tylko braterską miłość rówieśników, ale i zaufanie młodego porucznika, a nawet miłość szeregowców. Grześ tak w dym idzie do kapelana z prośbą o poparcie w uzyskaniu pozwolenia na małżeństwo z Rują. Odmowa i wybuch kapelana zdumiały starego wiarusa. Był, jak sam mówi, to pierwszy wypadek tego rodzaju odkąd znał kapelana.

Na scenie, podczas wywczasów, kapelan jest cichym, spokojnym, małomównym staruszkiem. Ale w obozie, na polu walki musiał to być dzielny i niestrudzony pracownik winnicy pańskiej. Autor go sobie wyobraził, jak przed bitwą krzepi ducha żołnierzy, a później śród wrzawy batalii błogosławi zrywające się do ataku szwadrony. Jak niejraz śród kul krąży po pobojowisku i niesie pociechę rannym, dysponuje na śmierć konających. Taką tylko drogą zdobył kapelan szorstkie serca żołnierskie od starych oficerów i wiarusów po najmłodszego rekruta.

Tak rozumiem postać kapelana i tak zdaje się pojął tę rolę p. Kiernicki

W wykonaniu tego artysty postać staruszka wyszła ciepło, serdecznie, słonecznie. Mimo wielokrotnych komicznych sytuacyi, księżulek ani na chwilę sam śmiesznym się nie stał. Pozostawał zawsze zacnym, cichym, słodkim, sympatycznym księżulkiem. Nawet własny dodatek artysty, skropienie drzwi zamykających się za trzema megierami po uczynionej mu awanturze w akcie III, jako udatny, można tolerować.

Krótko mówiąc, wykonanie tej roli przez p. Kiernickiego przystoi zaszczytna nazwa artystycznej kreacy!

W jednem tylko nie mogę zrozumieć utalentowanego artysty. A to jak mógł on powrócić na scenę i dziękować ukłonem na huczne brawo z jakim przed chwilą zeszedł? Wszak grano utwór wielkiego Fredry, a to mię obowiązuje autora do szacunku, a nawet pietyzmu!

Role Majora i Rotmistrza znalazły wybornych wykonawców w osobach pp. Buszyńskiego, Rychłowskiego, tak samo jak pp. Lechowski (Grześ) i Zbyszewski (Rembo) stworzyli dwa pyszne typy starych wiarusów.

Karykaturalne postacie Orgonowej, Dyndalskiej i Anieli doskonale odtworzyły pp Danin Rychłowska, Orzecka i Sachnowska. Sympatyczne i udatne były trzy fertyczne i urodziwe subretki (pp. Ordężanka, Romska i Gzylewska).

Czułą parę zakochanych, dzielnego porucznika i nadobnej Zofi odegrali p. Wroncki i p. Biskupska. Ta liryczna para umiała wybornie dostroić się do tonu i stylu utworu. Słowa, które wypowiedziane naturalnie brzmiałyby ckliwie obje artyści wygłaszali z umiarkowanym patosem, pięknie akcentując i tonując swój dyalog. Ich umiejętna deklamacya zasługuje na jaknajszczersze uznanie.

Co do całości wykonania to pierwiej zaznaczę, że w czytaniu „Damy i Huzary" nie robią wrażenia. Można powiedzieć o nich słowami poety, że są jako:

„... portret prababki z lamusu dobyty
„Był niegdyś i podobnym, lecz dziś pyłem skryty,
„Stracił już świeżość, a z nią połysk życia razem
„I stał się tylko zimnym i martwym obrazem".

W wykonaniu scenicznem, zwłaszcza o ile artyści zdobędą się na trochę stylu, jeżeli zrozumieją, że formy klasyczne wymagają gry barwnej, jaskrawej nawet, pył z pięknego portretu opada, występują jasne żywe kolory i drogie nam rysy i kształty nabierają plastyki, portretowana osoba staje przed nami żywa!

Takie właśnie rezultaty osiągnął nasz teatr, wystawiając fredrowskie arcydzieło. Zasługa to w pierwszej linii dyrekcyi i reżyseryi, zwłaszcza tej ostatniej za odczucie i wcielenie w czyn pierwiastku stylu.

T. M. S.

— Teatr kijowski w Żytomierzu cieszył się wielkiem powodzeniem, wszystkie 5 przedstawień odegrano przy przepełnionej widowni; przyjęcie wybornego zespołu artystycznego było prawdziwą owacyą.

Na ostatnie przedstawienie „Erosa i Psyche" zabrakło nawet biletów. Publiczność żytomierska gorąco i serdecznie dziękowała artystom i kierownikom teatru za tak rzadką sposobność podziwiania ze sceny utworów dramatycznych prawdziwej wartości artystycznej.

Wczoraj po powrocie do Kijowa odegrano po raz 2-gi po wznowieniu żiarskich „Ułanów".

W sobotę po raz drugi arcywesoła komedya Al. hr. Fredry, p. t. „Damy i huzary", która na premjerze zdobyła wielkie powodzenie.

W niedzielę ku uczczeniu ś. p. A. Małeckiego odegrana zostanie komedya kontuszowa „Grochowy Wieniec".

Koncert Kusewickiego.

Onegdaj w teatrze Sołowcowa odbył się pierwszy koncert znakomitej orkiestry symfonicznej Kusewickiego. Niezbyt licznie, niestety, zgromadzona w teatrze publiczność miała prawdziwą ucztę artystyczną.

Zespół muzyczny p. Kusewickiego jest pierwszorzędny — o większe wyćwiczenie i zgranie a zarazem artystyczne wykonanie chyba trudno. Nad wszystkiem góruje oczywiście wybitna indywidualność dyrygenta, którego nazwisko cieszy się już zasłużonem uznaniem.

Na program złożyły się utwory Czajkowskiego: „Pierwsza symfonia g-moll. Op. 13", „Serenada na orkiestrę rżnętą. Op. 48" i „Czwarta Symfonia f-moll. Op. 36". Ta ostatnia zwłaszcza była wykonana wspaniale.

PRZYJECHALI DO KIJOWA.

Hotel Continental: pp. H Langenbach, H. Bekker, W. Makłakow, E Pitra, M. Pytkin, J Czarnowski, W. Czaplin, M. Papałazar, J. Mańkowski, A. bar. Maas, W. Szymański, K. Szemiot, A. Czerkasow, W. Wiszniewski.

Hotel François: pp. W. Fitzner, A. Okolski, St. Lewandowski, L Kupenko, W. Zabłocki, E. Rulikowska, Z Rulikowska, L. Barczak Abramowiczowa, S. Plewako, I Fogel, S. Kryłow, H. Łoszkiewicz, I. Iwanow, B. Łęcki, L. Koring, E. Spengler, M. Akopow, B Strzelecki, A Pieszechonow, W. Tiażelow, J. Chmjelewski, W. Udałow, J Sudra, T. Kaciński, T. Jeńsko Darowski, W. Demby. M. Gusiew, I. Berezański, W. Bencz Brujewicz, T. Fullon.

Hotel Ermitage: pp M. Janowski, Z Janowska N. Pierekrestowa, A. Szugajewa, U. Szesteriona, A. Raznatowski, M. Zyss, G. Warypajew, P Jaroszewicz, H. Opitz, G Łukaszewicz, I. Galewera, S. Stepanow, M. Bielecki, A. Jankut

Hotel Praga: pp. M Sadowska, O. Lewandowska, St. Brogowski, T. Szempliński, M. Kozak, K. Kosiura, A. Czerepachinowa, E. Rogeżnek, K. Wlasowa, I. Moskwin, A Zotow, G. Iljinski, I Taraniec, W. Janiszewski, E Ponomarienko, J. Iglinek, A. Szaniawska, T. Sztekel, I. Sztekel K. Skrzyński, A. Kligel, W. Litwin, B Radowicki, K. Radowicka, M. Brzostowski, O. Kaderżabekowa

Hotel Kane pp. W. Jaroszyńska, P. Stiepanow, St. Iwanow, J. Siecki, M. Żuk

Pałast Hotel: pp. A Oraczewski, J. Denisenko, L. Dobrowolski, N. Priłucki, M. Bichniewicz, N. Minakow, E. Rejtman, N. Rejtmanowa, E. Gutkowski, H. Gutkowska, G. Jurgens, Wł. Umański, M. Umańska, M. Grinfeld, Ch. Jaszuński, S. Epsztejn, D. Epsztejnowa, I. Fersztein, A Rapoport, M. Kandyba, M. Tatarenko, A. Markowska, K Suszyńska, Ch Radbel A. Szefer, Cz. Pajewski, S. Szisztow, P. Wakar, N. Kohan, K. Aźmina, Sz. Janowski, Sz. Liwensztejn, L. Spiwak, S. Galpenyn, P. Geguzin, Ch. Chmielnicka, A. Rubin, G. Krasnyj, A Goldberg, E. Szari, W. Pietrowski, A. Wajszycki. J. Mazel, Ch. Mazel, M. Witlin, M. Groumann, A. Chaskelis, L. Kaban, J. Krasnyj, W. Aronow, L. Hejnisman, E. Brandt.

Grand-Hôtel Imperial: pp. J. Szacow, R. Szacowa, Z. Bronsztejn, L Czernichow, D Zilman, P. Sorokowski, J. Szapiro, Ch. Hojchman, F. Rudnicka, B. Sandomirska, R. Rudicka, D Borodianski, G. Kahanowicz, M. Bruk, A. Bruk, F. Akiwison, J. Rathauser, K. Kurich, W. Watincew, M. Bersztejn, H. Riasnowski, Sz. Pereplotczik, T. Szczerbakow.

Hotel Rosya: pp. T. Kobcewa, W Czerniawski, A. Baszyńska, T. Nosik, N. Muraszewa, Z. Engel, L. Denisiuk, W. Daniłewski, J. Studziński, G. Korczak, P. Driżenko, M. ks. Abaszidze, I. Maksimowicz, K. Puczkowska, M. Jakowlew, J. Andrejew, P. Zichliński, L Lewkowska, A Lewkowski, I. Kaleniczenko, M. Lewski, G. Rubcow, M Pawłow, M. Iwanow. T. Bielcew, W. Wysocki, A. Szustowa, T. Selichowa, M. Gierżedowicz, Wł. Semenow, E. Potiechina, W. Potiechin, I Popow, E. Pustowojtowa, J. Friedberg, K. Diechtierski, K. Radzikowski, P. Iwanow, A. Soroka, O, Lahman, W. Haferburg, H. Nacht, W. Dege, A. Korowkinowa, Wł. Iljin, P. Boborykin, I. Pokrowski, K. Szwejsgut, A. Kunicki.

Kalendarzyk sportowy.

Rozkład ćwiczeń gimnastycznych w Polskiem T-wie Gimnastycznem.

Niedziela:

godz. 12—1 dla nie mających czasu w dzień powszedni.

Poniedziałek:

godz. 5 — 6 panienki do lat 15.
„ 6 — 7 chłopcy do lat 15.
„ 7 — 8 panie
„ 9 —10 druhowie młodsi.

Wtorek:

godz. 5 — 6 chłopcy do lat 15.
„ 6 — 7 uczniowie od lat 15.
„ 9 —10 druhowie starsi.

Środa:

godz. 5 — 6 panienki do lat 15
„ 7 — 8 panie.
„ 9 —10 druhowie młodsi.

Czwartek:

godz. 5 — 6 chłopcy do lat 15.
„ 6 — 7 uczniowie od lat 15.
„ 9 —10 druhowie starsi.

Piątek:

godz. 5 — 6 panienki do lat 15.
„ 6 — 7 uczniowie od lat 15.
„ 7 — 8 panie
„ 9 —10 druhowie młodsi.

Telegramy.

(Od korespondenta Agencyi Petersburskiej).

Sprawy bałkańskie.

Wiedeń (AP). Wódz albański Hoyg oświadcza w „Albanische Korrespondenz", i czasowy rząd albański jest w stanie chaosu; w istocie rządzi jeden Izmael Kemal, który śpiesznie rozdaje koncesye, nie uwzględniający potrzeb ludności. Albania nigdy nie uzna tych koncesyi za prawne.

Z Bułgaryi.

Sofia (AP). Sąd wojenny rozpoczął rozpatrywanie sprawy naczelnika brygady pułkownika Petrowa, walczącego przeciwko grekom a oskarżonego o ucieczkę z pola bitwy, co wywołało nieporządek przy cofaniu się wojsk,

Sofia (AP) Policya zaaresztowała w Warnie agitatora greckiego, nawołującego ludność grecką do emigracyi do Hellady. Wykryto również kilkunastu innych podobnych agitatorów.

Przeniesienie egzarchatu.

Konstantynopol (AP). Egzarchat bułgarski zostanie przeniesiony do Sofii. W Konstantynopolu pozostanie tylko metropolita bułgarski.

Zaprzeczenie.

Białogród (AP) Serbskie „Pressbureau" kategorycznie zaprzecza wiadomościom o ograbieniu mahometańskich wsi w okręgu Kiczew i o zmuszaniu przez serbów wieśniaków bułgarskich do walki z arnautami, jak również pogłoskom o zajęciu Koczany i starciu z serbami bułgarskiej „czety."

Z Grecyi.

Ateny (AP). Przyjechał tu z Konstantynopola książę Sabach-Eddin i złożył wizytę Venizelosowi, poczem został przyjęty przez króla.

Wymiana telegramów.

Konstantynopol (AP.) Car Ferdynand wysłał do sułtana telegram treści następującej: „Śpieszę oznajmić Jego Dostojności o ratyfikacyi traktatu konstantynopolitańskiego, która położy kres waśniom i zapoczątkuje w naszych państwach erę pokoju i owocnej przyjaźni. Ja i rząd mój ożywieni jesteśmy chęcią podtrzymywania z Turcyą prawdziwie serdecznych sąsiedzkich stosunków. Nie sądzę, iżby Jego Dostojność i Porta nie podzielały naszej chęci i nie pomogły do jej urzeczywistnienia, tembardziej, że posłuży to do ugruntowania podstaw dobrobytu i postępu naszych narodów".

Konstantynopol. (AP.) Sułtan odpowiedział carowi Ferdynandowi: „Z wielkiem zadowoleniem otrzymałem telegram Jego Dostojności, oznajmiający o ratyfikacyi traktatu konstantynopolitańskiego i nie wątpię, iż da ona początek szczęściu i dobrobytowi naszych narodów i będzie podstawą serdecznych i przyjaznych stosunków. Jego Dostojność może spodziewać się, iż ja i mój rząd przyłożymy wszelkich starań do urzeczywistnienia tego celu.

Z Serbii.

Białogród (AP) Nadzwyczajna sesya skupszczyny została otwarta. Projekt prawa o budowie portu w Prahowo ma być rozważany w dniu dzisiejszym.

Poincaré w Hiszpanii.

Paryż (AP). Prasa miejscowa uważa, iż toasty w Madrycie odpowiadają uczuciom narodu francuskiego, który z radością powita

ścisłe ekonomiczne i polityczne zbliżenie z Hiszpanią.

Madryt (AP). Król hiszpański i Poincaré wyjechali do Toledo.

Madryt (AP). Król Alfons i Poincaré powrócili z Toledo.

Toledo (AP). Król podarował Poincaré i jego towarzyszom podróży cenną broń, wyrabianą przez miejscowe fabryki. Podczas przejazdu z Madrytu do Toledo Poincaré długo konferował z Romanonesem, z hiszpańskim i francuskim ministrami spraw zagranicznych i generałem Liote. W konferencyi brał udział i król Alfons.

Walka o home-roule.

Dundee (AP). Churchill w mowie swej ostro piętnował opozycyę, uprawiającą taktykę podburzania podczas niepokojów w Ulster. Projekt bojkotu armii terytoryalnej byłby rzeczywiście rozpaczliwy, gdyby rząd okazał bojaźń, ulegając oporowi niewielkiej części narodu. Mieszkańcy Ulsteru zyskaliby większe powodzenie, gdyby występowali pokojowo. Bil o home-roule nie może ulegać przeróbkom. Zanim parlament irlandzki uchwali jakiekolwiek prawo, powinny się odbyć wybory do parlamentu angielskiego. Jeżeli ostatnie oddadzą władzę w ręce unionistów, to bil o home-roule może ulec odwołaniu. Mniejszość lutonistów przedstawia home-roule „veto" awanturników, o wiele więcej tyraniczne, aniżeli skasowane przed 300 laty „veto" korony. Jeżeli powyższemu „veto" uda się anulować bil o home-roule, to taktyka konstytucyjna parlamentu stanie się przedmiotem hańby i śmieszności nie tylko w samej Anglii, ale i w całym świecie cywilizowanym. Rząd gotów jest zastosować wszystkie środki przeciwko tym obrażającym pretensyom. Na szczęście widać zwrot ku lepszemu. Przywódcy mieszkańców Ulsteru gotowi są ograniczyć swe żądania do kwestyi o wschodnim Ulsterze. A to ostatnie zasadniczo różni się od zamiaru zniweczenia bilu o home-roule i wstrzymania przez to rozwoju Irlandyi. Podobne więc żądanie nie można ignorować, jeżeli pobudki jego są szczere.

Deportacya Salar ud Dauleha.

Teheran. (AP) Wyjechał do Kazwinu urzędnik misyi rosyjskiej w celu spotykania przebywającego tu księcia Salar ud Dauleh i towarzyszenia mu do Enzeli, gdzie książę zostanie oddany na pokład parostatku, na którym będzie w dalszym ciągu odbywał podróż do Szwajcaryi.

Ograniczenia dla studentów poddanych rosyjskich.

Berlin. (AP) W obawie napływu rosyan do Badenu, wskutek nieprzyjmowania rosyan do uniwersytetów pruskich, badeńskie ministeryum oświaty poleciło uniwersytetom w Heidelbergu i Freibergu ostre stosowanie przepisów o przyjmowaniu słuchaczów cudzoziemców i wyznaczyło terminy dla zapisów na wykłady i na praktyczne zajęcia w klinikach i laboratoryach.

Protest.

Berlin (AP). Niemcy zaprotestowały przeciwko 5 proc. obniżeniu przez Stany Zjednoczone ceł na rzecz statków północno-amerykańskich.

W Meksyku.

Meksyk (AP) Powstańcy wymordowali w Toreonie 175 hiszpanów.

Telegram Juanszikaja.

Petersburg (AP) Wskutek wyboru na prezydenta respubliki chińskiej, Juanszikaj wysłał do Najjaśniejszego Pana telegram, w którym w imieniu narodu chińskiego, dziękuje za uznanie przez Rosyę nowego rządu Chin. Najjaśniejszy Pan raczył odpowiedzieć Juanszikajowi.

Berlin (AP). Pomiędzy Juanszikajem i Wilhelmem nastąpiła wymiana depesz, wskutek wyboru Juanszikaja na prezydenta respubliki chińskiej i wskutek przyznania przez cesarza Wilhelma nowej formy rządu.

Z Włoch.

Rzym (AP) Z Sycylii, Toskanii, Kampanii i Apulii nadchodzą wiadomości o krwawych starciach na gruncie walki wyborczej. Giolitti rozkazał prefektom, aby pozbawiali prawa noszenia broni tych, którzy korzystają z niej na zebraniach wyborczych i aby nie udzielali pozwolenia na noszenie rewolweru na czas całej kampanii wyborczej.

Z Ameryki.

New-York (AP). Z Lorrido donoszą, iż Postilla, dowodzący armią konstytucyonalistów rozbił wojska związkowe w Chorreonie i skazał na śmierć generała wojsk związkowych Alvaresa, oficerów jego sztabu, oraz 125 żołnierzy.

Strajk w Moskwie.

Moskwa (AP). Strajkuje ogółem 740 robotników. Naczelnik miasta zwrócił się do ludności z wezwaniem, w którem nawołuje do zaniechania wszelkich rozruchów. W rozkazie do policyi polecono nie pozwalać wszelkiemi środkami na zakłócanie porządku ulicznego. W razie koniecznym dozwolone jest użycie siły zbrojnej.

Powrót do pracy.

Moskwa (AP). Funkcyonaryusze tramwajowi powrócili do pracy. Ruch wozów tramwajowych odbywa się normalnie.

Zabójstwo Zelim-chana.

Władykaukaz (AP). Zelim-chan został zabity przez oficera pułku dagestańskiego Kibarowa, który został zraniony.

Elewatory.

Petersburg (AP) Bank państwowy zamierza do r. 1916 zbudować 84 elewatorów po jemności 5 800,000 pudów w rejonach zawołżańskim, saratowskim, woronesko-tambowskim i penzeńsko-symbirskim. Następnie bank rozpocznie budowę elewatorów w kraju Południowo-Zachodnim, gub. połtawskiej, charkowskiej i innych południowych, a następnie w pozostałych guberniach Rosyi europejskiej, Syberyi zachodniej i na Kaukazie północnym.

Różne.

Petersburg (AP) Kasso powrócił i rozpoczął pełnienie swoich obowiązków.

Wilno (AP) W Święcianach rozpoczęto rozpatrywanie sprawy zbrojnego ograbienia przez 9 osób zarządu święciańskiej kolei podjazdowej.

Bejrut (AP). Znaleziono bogate źródła nafty. Koncesyi na eksploatacyę takowych udzielono księciu egipskiemu Kamiel paszy Jusufowi.

Baku (AP). Sprawa Dadiani. Prokurator zbija twierdzenie apelujących, iż wyrok sądu władykaukaskiego został wydany nieprawidłowo i prosi o przyznanie winy wszystkich podsądnych i księżny.

Giełdy zagraniczne.

Dnia 26 września (9 października) 1913 r.

Berlin. Wypłaty na Petersburg kp.	216 025
kas.	2 5 975
Kurs wekslowy na Petersburg na 8 dni	—.—
4½% pożyczka 1905 r.	99 90
4% renta państwowa 1894	— —
Rosyj. bil. kredyt. 100 rb.	2 6 20
prywatne	4¾%
Usposobienie nierówne.	
Paryż.—Wypłaty na Petersburg	
Cena najniższa	266 00
Cena najwyższa	268 00
4% renta państwowa 1894 r.	92 00
5%, 4½% pożyczka 1909 r.	59 45
5% pożyczka rosyjska 1906 r.	104 95
Dyskonto prywatne.	3 ²/₁₆%
Usposobienie ospałe.	
Londyn.—5% pożyczka rosyjska 1906 r.	104
4½% pożyczka rosyjska 1909 r.	99½
Usposobienie ospałe.	
Amsterdam.—5% pożyczka rosyjska 1906 r.	— —
4½% pożyczka rosyjska 1909.	— —
Londyn.—5% pożyczka rosyjska 1906 r.	102 85

Giełda Petersburska

Dnia 25 września 1913 r.

4% Renta Państwowa	92⅞
4½% Listy zast. Kijowsk. B. Ziem.	83—83½
4½% Listy zast. Połtaw. B. Ziem.	82¾
5% Pożyczk. prem. 1864 r.	480
5 „ „ 1866 r.	376½
5½% Obl. prem. Szlach. Banku	321½
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	518½
„ Petersb. Dyskont.-Pożyczk.	475½
„ Lianozow—udziału	279
„ Rosyjsk. dla Handlu Zewn.	384
„ T-wa Odlewni stali „Sormowo"	137
„ Tow. Lesner	300
„ Briańsk. Fab. Szyn	133½
„ Putiłowsk.	142
„ Bakińsk. T-wa Naftow.	754
„ Ros. Tow. kopalni złota	85½
„ Kol. fabr. maszyn	150
„ M. K. Wor. kol.	75 —755
„ Poł.-Wsch. kol. tel.	288½
„ Mosk. Kazań. kolej	550
„ Mosk. Windaw. Ryb. kol. tel.	[illegible]
„ Półn. Doniecka kol. tel.	[illegible]
„ Dn. Jurjewsk. Tow. met.	286
„ Fabryk Malcewskich	310
5% Pożyczk. 1905 r.	104¼
5% „ 1906 r.	102⅝
5½% Świadectwa włościańskie	99½—99¾
5% Obligacye Kij. miejsk. T-wa Kred.	84—85
4½% „ „ „	80—81
Akcye Kijowskiego Banku Ziemskiego	655—660

Usposobienie z walorami ospałe; z papierami dywidendowymi po stałym początku, ku końcowi giełdy ospałe i nieco słabsze; z premiówkami ospałe.

Z ostatniej chwili.

Narada ministrów.

Bukareszt (Wł.) Pod przewodnictwem króla odbyła się narada ministrów. Na naradzie poruszono obecną sytuacyę na Bałkanach. Omawiano również konieczność ewentualnych kroków w celu utrzymania w mocy traktatu bukaresztańskiego. Panowało ogólne zdanie, że mogą nastąpić nowe nieoczekiwane komplikacye.

Wizyta.

Berlin (Wł.) Cesarz Wilhelm ma zamiar 26 października złożyć wizytę w Schoenbrunie cesarzowi Franciszkowi Józefowi.

Kanał.

Budapeszt (Wł.). Ministerstwo robót publicznych projektuje połączenie stolicy kanałem okrętowym z Adryatykiem. Budowa kanału trwałaby 6 lat.

Powódź.

Lucerna (Wł.). W kantonie Tessin szalała wielka powódź, spowodowana oberwaniem się chmury. Pod Locarno powódź rozmyła 160 metrów toru kolejowego. Zostało zerwanych kilka wagonów pociągu kuryerskiego, które zatonęły w falach żywiołu. 5 kolejarzy zabitych, wielu podróżnych rannych.

Nacyonaliści lewicowi.

Petersburg (Wł.). „Wieczernieje Wremia" zamieszcza wiadomość, iż lewica frakcyi nacyonalistów pod wpływem niezadowolenia wyborców postanowiła żądać zerwania z prawicowcami, w przeciwnym razie usunie się ona z frakcyi nacyonalistów i połączy się z październikowcami.

Memoryał Makłakowa.

Petersburg (Wł.). Według pogłosek Makłakow w Liwadyi złoży sprawozdanie, w którym przedstawi stan umysłów w kraju i poruszy kwestyę bezrobocia. Będzie również rozstrząsana sprawa mianowania nowego dyrektora departamentu policyi.

Rezolucya nacyonalistów.

Petersburg. (Wł.) Na posiedzeniu związku nacyonalistów zredagowano rezolucyę, oskarżającą administracyę moskiewską, która nie potrafiła zażegnać strajku funkcyonaryuszy tramwajowych. Tekst rezolucyi oznajmiono ministrowi spraw wewnętrznych Makłakowowi.

Preliminarz budżetowy zarządu poczt i telegrafów.

Petersburg. (Wł.) Zarząd poczt i telegrafów wniósł do Dumy państwowej preliminarz budżetowy, przewidujący wydatkowanie 3 milionów rubli na przeprowadzenie nowych sieci telefonicznych. Między innemi projektowane jest przeprowadzenie telefonu pomiędzy Kijowem i Białą Cerkwią, Petersburgiem i Wilnem, Warszawą i Płockiem, jak również pomiędzy Warszawą i podmiejskiemi letniskami.

Rozkład jazdy pociągów

Kol. Poł.-Zachod.

od dnia 18-go kwietnia 1913 roku.

Kuryer Nr 1. I, II kl. Koziatyn, Żmierzynka, Odesa odch. godz. 9 wiecz., przych. g. 9 m. 35 z rana

Kuryer Nr 1x. I, II, III kl. Sarny, Brześć Warszawa — odch. g. 10 m. 10 w., przych. g. 7 m 20 z rana.

Kuryer Nr 1k. I, II, III kl. Sarny, Wilno, Petersburg — odch. g. 9 m. 20 z rana, przych. g. 9 m. 42 wiecz.

Pośpieszny Nr 7k. I, II, III, kl. Żmierzynka, Ekaterynosław, Sewastopol, Mikołajów, Rostów Elizawetgrad — odch. g. 7 m. 50 w., przych g. 10

Osobowy Nr 7. I, II, III kl. Koziatyn, Kowel, Zdołbunowo, Radziwiłłów, Brody — odch g. 7 m. 30 wiecz., przych. g. 10 m. 48 rano.

Osobowy Nr 13. I, II, III, kl. Koziatyn, Kowel, Brześć, Grajewo — odch. g. 12 m. 25 w nocy, przych. g. 7 m. 35 z rana.

Osobowy Nr 11. I, II, III kl. Koziatyn, Odesa; Koziatyn, Humań; Koziatyn, Żmierzynka — odch. g. 12 m. 50 w nocy, przych. g. 6 m. 20 z rana

Osobowy Nr 5. I, II, III kl. Koziatyn, Żmierzynka, Odesa; Żmierzynka, Podwołoczyska (I II kl.); Żmierzynka, Nowosielica — odch, g. 9 m 30 wiecz., przych. g. 8. m. 45 z rana.

Pocztowy Nr 3. I, II, III kl. Koziatyn, Odesa—odch. g. 9 r., przych. g. 9 m. 30 wiecz.

Pocztowy Nr 3e. I, II, III kl. Fastów, Znamienka, Ekaterynosław — odch. g 11 m. 30 w nocy, przych. g. 7 m. 55 z rana.

Mieszany Nr 21. I, II, III kl. Fastów, Koziatyn, Odesa — odch. g. 10 m. 50 rano, przych. g. 6 m. 49 w.

Osobowy Nr 23. I, II, III kl. Znamienka, Ekaterynosław, Cherson — odch. godz. 11 m. 20 rano przych. g. 6 m. 30 wiecz.

Pocztowy Nr 3. I, II, III kl. Sarny, Kowel, Lublin, Iwangród, Warszawa — odch. g. 2 m. 40 po poł., przych. 6 wiecz.

Osobowy Nr 9. I, II, III kl. Sarny, Kowel Warszawa (przez Brześć i przez Iwangród) — odch. g. 12 m. 10 w nocy, przych. g. 7 m. 10 z rana.

Mieszany Nr 29. IV kl. Fastów, Koziatyn — odch. g. 9 m. 47 wiecz. przych. g. 7 z rana.

Mieszany Nr 29 *bis*. IV kl. Fastów, Koziatyn odch. g. 10 m 20 wiecz., przych. g. 12 m. 11 po poł.

Kol. Mosk. - Kijowsk. - Woronesk.

Pośpieszny Nr 2. I, II, III kl. Briańsk, Moskwa—odch. g. 12 m. 30 po poł., przych. 5 po poł.

Pocztowy Nr 4. I, II, III kl. Bachmacz, Kursk, Moskwa—odch. g. 12 m. 05 w nocy, przych g 5 m. 40 z rana.

Osobowy Nr 16. I, II, III kl. Bachmacz, Kursk, odch. g. 1 po poł, przych g 4 m. 20 po poł.

Osobowy Nr 12. I, II, III kl. Kursk, Woroneż—odch. g. 6 m. 55 wiecz., przych. g. 9 m. 30 rano.

Pocztowy Nr 14. I, II, III kl. Bachmacz, Kursk, Woroneż, — odchodzi o g. 10 m. 45 wieczorem, przych. g. 7 z rana.

Pocztowy Nr 18. I, II, III kl. Bachmacz, Złobin, Petersburg, — odchodzi g. 7 m. 25 wieczorem, przychodzi g 10 m. 40 rano.

Pocztowy Nr 4 *p*. I. II III kl. Kremieńczug, Połtawa — odchodzi g. 11 m. 15 wiecz, przychodzi g. 6 m. 30 z rana.

Towar.-osob. Nr 6 *p* Połtawa, Łozowaja, Mineralne wody — odchodzi g 8 wieczorem, przych. g. 11 m. 10 z rana.

Pośpieszny Nr 2x. I, II, III kl. Warszawa, Kijów, Połtawa, Charków — odchodzi g. 7 m. 45 z rana, przychodzi g. 9 m. 40 wiecz.

Redaktor odpowiedzialny Zygmunt Mostowski. Drukarnia Polska w Kijowie, Kreszczatyk № 38. Wydawca Antoni Zieleński.